Nr. 15 (1619) Warszawa, 13 kwietnia 1912 r. Rok XXXII.

PRAWDA

Tygodnik polityczny społeczny i literacki.

Redakcja i Administracja: WŁODZIMIERSKA 5. Telefon 73-80.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Konieczności narodowe.

W Wiedniu nastąpił fakt, który nie ma dotąd precedensów w polityce przedstawicielstwa polskiego: Koło polskie i polski klub socjalistyczny obradowały wspólnie nad kwestją kanałów galicyjskich i postanowiły iść w tej sprawie ręka w rękę. Osiągnąwszy ten pomyślny rezultat, rozstano się z wyrazami nadziei, że nadal i w wielu innych sprawach oba kluby ku obopólnemu zadowoleniu porozumiewać się i wzajemnie popierać się będą.

Ta wspólna dyskusja, zainicjonowana przez posłów postępowych: Śliwińskiego i Lisiewicza, ma bardzo doniosłe znaczenie zasadnicze. W pierwszym rzędzie dowodzi ona wielkiego wzrostu dojrzałości politycznej obu klubów, wyzwolenia się ich z pęt ciasnej doktryny dla poważnego zmierzenia się z zagadnieniami życia. Dotychczas Koło polskie hołdowało zasadzie—wyznawanej i przez oba inne nasze Koła — że winno ono być obręczą, w której mieścić się musi reprezentacja „całego narodu". Komu w tej obręczy za ciasno, kto poza nią szukać chce pola działania politycznego, tego należy uważać za odstępcę, zrywającego obowiązującą solidarność, — słowem, za nowoczesnego Sicińskiego. Taka zasada wyrządzała poważne szkody ogółowi: była ona kneblem na głosy najbardziej palących potrzeb krajowych, o ile one nie odpowiadały interesom rządzącej większości, osłabiała reprezentację polską jako czynnik parlamentarny, gdyż żadna silna ideowo, choć nie liczebnie mniejszość, nie chciała zdradzać swego sztandaru, skazując się na milczenie i bezczynność. Nie wstępowali do Koła polskiego ludowcy, póki w nim nie mieli widoków przewagi; nie wstąpili i nie mogliby nigdy wstąpić socjaliści, gdyż to byłoby przekreśleniem ich politycznej roli.

Jeśli interes warstw przez nie reprezentowanych nie pozwalał im dać się zmajoryzować przez Koło polskie, to współdziałać z nim od faktu do faktu przeszkadzała socjalistom tylko doktryna, uparcie podtrzymująca fikcję nieprzejednanego antagonizmu klasowego między proletarjatem a wszystkimi, tak zwanymi „burżuazyjnymi" klasami narodu. Życie już wielokrotnie zadało kłam tej doktrynie. We Francji, w Anglji, w Belgji współdziałanie partji robotniczych z mieszczańskimi przyniosło klasom pracującym poważne konkretne korzyści albo też uchroniło je od groźnych klęsk politycznych. Siłą konieczności narzucił się ten sojusz i w Niemczech, gdzie — jak się okazało — najpilniejszą dla nich sprawą są te reformy, w których muszą i mogą liczyć na współdziałanie partji postępowych i liberalnych, gdyż stanowią one tylko dalszy etap w rozwoju konstytucjonalizmu.

Na polskim gruncie takich spraw może być jeszcze znacznie więcej, do nich bowiem zaliczać należy wszystkie konieczności narodowe, te, które nie tej lub owej klasie, lecz całemu społeczeństwu polskiemu, jako narodowi pożytek przynoszą rozszerzając ramy jego swobodnego rozwoju. Należy też przyznać polskim socjalistom — zwłaszcza w Galicji, — że w dotychczasowej swej akcji politycznej zdołali już niejednokrotnie okazać, jak bardzo gorąco owe konieczności biorą do serca.

Klub socjalistyczny nierzadko już wyprzedzał Koło Polskie w podnoszeniu kwestji posiadających z punktu widzenia narodowego zasadniczą wagę i niewątpliwie — mimo formalne pozostawanie po za obrębem owego koła, mającego solidarność polską symbolizować,—nikt Daszyńskiemu nie ośmieliłby się dziś już chyba zarzucać obojętności dla

spraw narodowych. Wszystko jednak, co z tej strony czyniono dla wspólnej sprawy, — czyniono osobno, na własną rękę.

Wszakże i owa sprawa kanałowa, która dziś dokonała nadzwyczajnego a cudownego połączenia dwóch klubów w jednej sali, była wbrew indyferentyzmowi i niedbalstwu Koła stale wskrzeszana przez posła Daszyńskiego, który nagłym wnioskiem zainterpelował gabinet Gautscha, zaatakował ministerjum ponownie w 1908 r. — i dopiero dziś doczekał się takiego składu Koła polskiego, w którym znalazł szczere i otwarte poparcie dla akcji leżącej w interesie całego kraju. — Stało się tedy, że przedstawicielstwo ogólno-narodowe zaniedbało wspólny całego społeczeństwa interes, a dopilnował go poseł stojący na klasowym gruncie.

Ztąd jasna wynika nauka, że w polityce często nazwa nie odpowiada rzeczy, i że dotychczasowe Koło polskie, w zasadzie zwalczając stanowisko klasowe, w praktyce broniło zwykle bardzo ciasno pojętego klasowego interesu. Tak miały się rzeczy ze sprawą kanałową.

Budowa kanałów Wisła-Odra, Wisła-Dunaj, i Wisła-Dniestr, mają dla ekonomicznego rozwoju Galicji olbrzymią wagę. Wydaje się to prawie niepodobnym do wiary, że dotąd surowy produkt, którego nie opłaca się przewozić koleją,—np. drzewo z Galicji Wschodniej do Niemiec południowych, idzie przez Prut, Galatę, Morze Czarne, Śródziemne, Ocean Atlantycki, Rotterdam, Ren. Uprzemysłowienie Galicji, wyzwolenie jej z ekonomicznej eksploatacji przez niemieckie kraje Austrji i Czechy, jest niemożliwym bez taniej komunikacji wodnej, któraby pozwoliła węglem z Zagłębia Krakowskiego zasilać przemysłową wytwórczość kraju i dostarczać mu rudy żelaznej z nad brzegów Czarnego Morza. Wreszcie nafta galicyjska wtedy dopiero będzie mogła konkurować z amerykańską i kaukazką, gdy zdobędzie tanie drogi wywozu. Wielkie naturalne bogactwa, które ziemia galicyjska kryje w swym łonie, dotychczas nie były zdolne usunąć przysłowiowej galicyjskiej nędzy, ani zatrzymać w kraju setek tysięcy rąk roboczych, rok rocznie pracą swą zasilających przemysł i rolnictwo na zachodzie.

Rozwój galicyjskiego przemysłu jest wspólnym interesem ekonomicznym proletarjatu i burżuazji kraju. W parze z nim pójdzie niechybnie ewolucja polityczna i kulturalna, tworzenie się osad fabrycznych, rozrost liczebny inteligencji niezależnej, jako pożądana przeciwwaga dla inteligencji urzędniczej, wreszcie ekonomiczne podniesienie klasy włościańskiej przez odpływ nadmiaru ludności wiejskiej do miast i bliskie, dostępne, gęsto po kraju rozsiane rynki zbytu dla produktów rolnych.

Jedynie tylko wielka własność ziemska nie zapala się do sprawy kanałowej i dlatego pozwoliła ją skandalicznie lekceważyć. Budowa kanałów uchwalona została już w 1901 r., na rozpoczęcie wykonania uchwały czekano tedy lat 11-cie. Obszarnicy galicyjscy w uprzemysłowieniu Galicji widzą tylko perspektywę podrożenia rąk roboczych, może i upadku swego dotychczasowego monopolu politycznego, jako skutek rozrostu dwóch ważnych w społeczeństwach nowożytnych żywiołów: mieszczaństwa i proletarjatu.

Uprzemysłowiona Galicja nie będzie długo znosiła kurjalnego sejmu, a niezależne ekonomicznie mieszczaństwo i inteligencja nie zechcą swej opozycji magnatom za cenę protekcji, urzędów i finansowych korzyści sprzedawać, — jak się nieraz dotąd zdarzało.

Nie sprzyjają sprawie budowy kanałów Rusini, choć korzyść ekonomiczna w tej samej mierze im w udziale przypadnie. Wzrost miast i przemy-

ECHA PRAWDY.

„Szkoły pod bronią".

Daremnie kongresy pokoju usiłują szerzyć ideę powszechnego rozbrojenia po wszystkich krainach globu, a ich polscy uczestnicy czują się zobowiązani głosić ewangelję pokoju nawet w społeczeństwie polskim, od 80-ciu lat rozbrojonym doszczętnie i tak antymilitarnie usposobionym, że uwolnienie się od służby wojskowej jest stałym punktem programu edukacyjnego dla każdego kształcącego się młodzieńca.

Pokój i rozbrojenie królują w krainie marzeń o przyszłości; w rzeczywistości dnia dzisiejszego militaryzm szerzy się coraz potężniej i dociera tam nawet, gdzie przeciw niemu dotąd najuporczywiej się broniono. Nie mówiąc o tym, że takie na wskroś pacyfistyczne społeczeństwo, jak Chiny, pod naporem europejskiej cywilizacji, musiało jej najmniej cywilizowaną stronę najskwapliwiej zaaplikować, — dziś już i Anglja, tak dumna swą samoistną strukturą polityczną i wysoką kulturą obyczajową, systematycznie posuwa się na drodze do uzbrojenia całej swej męskiej ludności. Już po wojnie burskiej bardzo poważne głosy domagały się zaprowadzenia powszechnej służby wojskowej na wzór mocarstw starego kontynentu, dowodząc, że tylko tą drogą zabezpieczyć można W. Brytanję od obcego najazdu. W tym duchu agitował Chamberlain, lecz było to zbyt przeciwne angielskim obyczajom i tradycjom poszanowania indywidualnej wolności, aby naród mógł przyjąć doraźnie tak gruntowną reformę. Czego jednak nie ośmielono się narzucić na drodze przymusu, to dokonane zostało przez odpowiednie oddziaływanie i agitację. W ciągu 10 lat, które upłynęły od podboju afrykańskich republik, stopniowo do wszystkich szkół angielskich wprowadzono ćwiczenia wojskowe i to począwszy od szkół elementarnych aż do kolegjów i uniwersytetów. „Bataljony Kadetów", „Brygady chłopięce" w szkołach ludowych, „Przygotowawcze korpusy oficerskie" w słynnych internatach w Harrow, Eoon, Rugby wprowadzone zostały z inicjatywy stowarzyszeń patryjotycznych przy poparciu rządu, lecz bez nacisku z jego strony. Ćwiczenia wojskowe są nieobowiązujące ani dla uczniów, ani dla szkół samych. Reforma dokonywa się — jak wszystkie

stu grozi im napływem ludności polskiej do Galicji wschodniej i może zmienić na ich niekorzyść jej charakter etnograficzny.

Z punktu widzenia ogólno-narodowego rozwój ekonomiczny Galicji potęgujący jej samostarczalność, zatrzymujący w jej granicach masy ludu polskiego tułającego się na obczyźnie, wysługujące się obcemu kapitałowi, który wyrobem rąk polskich zalewa polskie rynki — będzie zdobyczą nieobliczalnej doniosłości i zaważy niemało na przyszłości kultury polskiej.

Słuszną zatem i zrozumiałą jest rzeczą, że w tej ważnej sprawie zawarty został sojusz dwóch dotąd ignorujących się klubów parlamentarnych. Jestto tryumf rozumu politycznego nad politycznym partykularyzmem. Dobrze się stało, że inicjatywa wyszła od stronnictwa postępowego. Jestto jego właściwa rola w polityce, by reprezentować wspólny interes tych wszystkich grup, które dążą do kulturalnego i społecznego postępu. Znaczenie lewicy w wiedeńskim Kole Polskim wzrośnie przez tą mądrą politykę nieproporcjonalnie do jej siły liczebnej, ona to bowiem stanie się rzeczywistą a nie gołosłowną wyrazicielką solidarności narodowej.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Olbrzymi angielski strajk węglowy został zakończony. Rada górników uchwaliła przyjęcie propozycji komitetu wykonawczego i przystąpienie do robót w najbliższy poniedziałek — zanim jednak eksploatacja węgla rozwinie się normalnie a bezczynne skutkiem braku węgla fabryki znowu w ruch puszczone zostaną, upłynie jeszcze trochę czasu niezbędnego na usunięcie wody z zalanych kopalń i doprowadzenie ich do porządku. Miejscami robotnicy nadziemni wzbraniają się przystąpić do roboty, żądając ustalenia minimum płacy, na ogół jednak przeważa chęć zakończenia bezrobocia, które pochłonęło miljony z kas robotniczych, a spowodowało ogólnych strat poniesionych przez przedsiębiorców, fabrykantów, linje kolejowe i t. p. — około miliarda franków. Ten strajk *monstre* przyniósł jednak klasie pracującej olbrzymie zwycięztwo zasadnicze: bill o płacy minimalnej uchwalony przez izbę a stanowiący pierwszy fakt ustawodawczej interwencji państwa w zatargu kapitału z pracą — na rzecz tej ostatniej.

Ogrom strat ekonomicznych, które nietylko spadają na obie strony walczące lecz i na całe państwo, nie zachwiał jednak, jak obawiać się było można, siły finansowej Anglji. Stać ją na tak kosztowne nawet przesilenia; finanse jej znajdują się w stanie kwitnącym. Niespełna tydzień temu kanclerz skarbu, Lloyd George przedstawił izbie projekt budżetu. Reforma podatkowa która wywołała w swoim czasie poważny zatarg konstytucyjny z izbą lordów, grożący zamachem na jej istnienie a zakończony ograniczeniem jej atrybucji, wydała rezultat imponujący. Opodatkowanie bogatych klas ludności przy równoczesnym obniżeniu ciężaru podatkowego klasom ubogim przysporzyło skarbowi angielskiemu 6 i pół miljonów funtów przewyżki dochodów nad wydatkami Cały budżet olbrzymiego państwa obraca się w sumie nie dochodzącej 200 mil. funtów, co oczywiście możliwym jest tylko przy istnieniu silnie rozwiniętych samorządów lokalnych, zaspokajających własnymi środkami miejscowe potrzeby. Lloyd George zaproponował, aby nadwyżkę zarezerwować na wypadek potrzeby obrócenia jej na obronę krajową, gdyż „wobec epileptycznych napadów militaryzmu, jakiemu ulegają państwa europejskie, trzeba się ciągle mieć na baczności". Wniosek ten nie spotkał się z protestem. Nikt nie wątpił zresztą, że mówiąc o epilepsji militaryzmu minister miał na myśli Niemcy.

Co do źródła tej choroby poczyniono w ostatnich dniach sensacyjne rewelacje. Jak twierdzi jedno z pism niemieckich, agitacja wojenna w Niemczech prowadzona jest na wielką skalę przez Flottenverein zatytułowany niedawno „Wehrverein", z inicjatywy admirała Tirpitza, stale wykraczającego poza zakres swych atrybucji dla mięszania się w sprawy ministerjum spraw zagranicznych. Prasa prowadząca tę propagandę opłacana jest podobno przez Kruppa i innych dostawców wojskowych w formie olbrzymich 16 stronicowych ogłoszeń. Wielcy przemy-

reformy szkolne w Anglji — w ten sposób, że rząd płaci określonej wysokości subwencję zarządom tych szkół, które nowy przedmiot w programie wychowania uwzględniają i to w stosunku do liczby uczniów, kształcących się w kierunku wojskowym, równocześnie zaś pokrywa częściowo lub całkowicie koszty uzbrojenia i umundurowania.

Ta zasadnicza dowolność bynajmniej jednak nie niweczy karności żołnierskiej w młodej armji, do której wolno każdemu nie wstępować, z chwilą jednak, gdy się do niej zaciągnie, przechodzi pod komendę wojskową zwierzchną, i z pod jej władzy uchylać się nie może.

Oto jak Anglja doszła do tego, że, nie wprowadzając służby wojskowej, ma dziś *Szkoły pod bronią* — jak nas objaśnia p. Boufall. — Reforma narzucona z góry byłaby wzburzyła opinję; zreformowanie opinji i zmiana tradycyjnego obyczaju dokonała się spokojnie przy żywym współudziale patryjotycznego społeczeństwa angielskiego, żyjącego ciągle przewidywaniem ostatecznego starcia z Niemcami. Militaryzm szkolny w Anglji ma swe poważne uzasadnienie w położeniu zewnętrznym, grunt przyjazny w zakorzenionym z dawna zwyczaju ćwiczeń fizycznych, sportów i gier ruchowych w szkole, jest przytym najmniej uciążliwą formą wytworzenia pogotowia wojennego.

Wierny jednak, że ten rodzaj edukacji żołnierskiej przyjmuje się i tam, gdzie jest obok służby wojskowej, jej wstępem i przedłużeniem, a nie jej surogatem.

Przyszłość okaże, czy Anglja wzory europejskie zastosuje u siebie, czy też przeciwnie z czasem Europa na angielskiej metodzie poprzestanie.

„Wielki Tydzień".

Niezwykła obojętność religijna panuje w domach katolickich właśnie w czasie najbardziej nadającym się i wymagającym praktyk: w czasie Wielkiego Tygodnia.

Bo posłuchajcie: od wielkiego poniedziałku czas pochłaniają porządkowania i przygotowania wielkoświąteczne.

Dopiero księże kropidło w sobotę popołudniu sprowadza na wszystkich opamiętanie — myśl o obowiązkach „moralnych" i wytrąca z zapałów kulinarnych.

Rodzina wylega „na groby"...

słowcy, którzy chcą zarobić na wojnie, — mają być tedy wspólnikami Tirpitza. W związku z tym ujawniły się w gabinecie niemieckim nieporozumienia, których wynikiem ma być ustąpienie ministra spraw zagranicznych, co oznaczałoby zwycięztwo partji wojennej.

Wycieczka cesarza Wilhelma na południe, której przypisywano bardzo pokojowe cele, nie zaznaczyła się dotąd rezultatami, odpowiadającymi oczekiwaniom. Horyzont międzynarodowy nie wyjaśnił się bynajmniej. Choć na razie Włochy nie przystąpiły jeszcze do zapowiedzianej energicznej akcji na wybrzeżach Egejskiego morza — interwencja pokojowa mocarstw została, jeśli nie zaniechaną, to conajmniej odłożoną. Gmatwa ją coraz wyraźniej ujawniający się zatarg rosyjsko-turecki z coraz częstszymi pogłoskami o cichym sojuszu rosyjsko-włoskim w kwestji krajów bałkańskich.

W momencie tak niebezpiecznego naprężenia w sprawach najbliżej ją dotyczących, monarchja Austro-węgierska znalazła się wobec poważnego wewnętrznego konfliktu. Separastyczne dążności Węgier wywoływały już od dłuższego czasu ciągłe starcia między izbą a koroną, która dla osłabienia strony przeciwnej miała się już przed kilku laty chwycić zabójczego dla niej narzędzia— zaprowadzenia powszechnego głosowania na Węgrzech.

Madziarzy, stanowiący panującą mniejszość w kraju, zamieszkałym przeważnie przez lud słowiański — wystawiony na madziaryzację wedle wzorów pruskiego hakatyzmu — zwalczali gwałtownie tę reformę i okazali w tym upór nie mniejszy niż sąsiedni sejm galicyjski, skutecznie broniący dotąd swego kurjalnego systemu. Obecnie chodzi o rzecz pierwszorzędnej wagi dla monarchji — o pogotowie wojenne. Izba odmawiając zezwolenia na pobór rekruta — jest w swoim prawie; cesarz zatrzymując pod bronią rezerwistów wyćwiczonych, również korzysta z atrybucji, przyznanych mu przez konstytucję, lecz stanowiących skuteczne odparowanie ciosu, wymierzonego przez izbę. Gdy żadna strona ustąpić nie chce, a izba domaga się energicznie rozpuszczenia rezerwistów, cesarz uciekł się do ostatecznego środka — zagroził abdykacją. Rzucił na szalę dobrze ugruntowaną przez 64-letnie panowanie popularność i oczywiście faktycznie wygrał sprawę. Jak dalece ona jest zaostrzoną, świadczy właśnie heroiczny środek, którego chwycił się sędziwy monarcha.

Jest rzeczą wielce zrozumiałą, że jest on heroiczny z punktu widzenia państwowego lecz nie osobistego Franciszek Józef, zmęczony życiem obfitym w bolesne przejścia, obciążony brzemieniem lat, niewątpliwie odczuwa koronę jako ciężar. Habsburgowie nie upierają się przy władzy; przecież i on sam w młodym wieku wstąpił na tron nie skutkiem śmierci lecz abdykacji poprzednika. W obecnym momencie politycznym osoba sędziwego cesarza, stojącego na czele państwa złożonego z tylu wzajem zwalczających się żywiołów, mających tak różnorod-[illegible] — stanowi bardzo ważny czynnik jedności i spójni, a bardzo silny hamulec dla awanturniczych zakusów z wewnątrz i zewnątrz zagrażających pokojowi. Król Węgier musi się liczyć nietylko z Węgrami lecz i z innymi ludami podległymi berłu cesarza. Węgry same muszą się z nimi [illegible]nym gruncie, i one mają wewnętrznych wrogów. Bezpośrednio po zatargu z koroną zaostrzył się zatarg z Chorwacją i doprowadził nawet do zawieszenia konstytucji w tym kraju, co jest raczej wypowiedzeniem walki niż realnym środkiem uspokojenia. Może nie bez związku [illegible] zawsze swoim przyjaciołom robić conajmniej tyle kłopotu ile przeciwnikom. Podobno on to ze względu na potrzeby trójprzymierza żądał uniezależnienia pogotowia wojennego Austrji od Węgier, co spowodowało tak ostry zatarg.

Listy z Galicji.

VI.

Zjazdy stronnictw politycznych w Galicji. Konferencja Koła Polskiego z polskim klubem socjalistycznym. Śmierć K. J. Gorzyckiego.

Demokracja narodowa, polska i postępowa odbyły swoje zjazdy partyjne i powzięły szereg rezolucji w rozmaitych sprawach patrjotycznych.

Wszechpolacy większą część zjazdu poświęcili lamentom i skargom na „ucisk" ze strony rządu krajowego, oraz ubolewaniom że interesy „narodowe" są zagrożone w Galicji. Ponieważ we frazeologji tej nie było nic nowego, więc pomijam ją tu nie chcąc powtarzać tego, co pisałem w innych listach.

Nęcąca atmosfera żarłoczności i perspektywa „jutra" niezbyt usposabia do modlitwy i skupienia. To też kościół jest bardzo, bardzo wyrozumiały. Na ten raz (tylko?) przystosowuje się do nastroju wiernych: nie nuży ich długimi ceremonjałami i nabożeństwem, natomiast ustawia odrapane dekoracje, zawiędłe i schorzałe rośliny, instaluje kilka efektów świetlnych i... zbiera nadelatowo ofiary (naturalnie pieniężne).

Kościół jest bardzo wyrozumiały i wiele umie przebaczyć...

Byliśmy w kilku kościołach. Ku udekorowanym grobom biegną radośni katolicy, przyklękają chwilę, obserwują z rozkoszą i idą na srebrnej tacy złożyć ofiarę. Dzieci dostają za to obrazki — starsi całują relikwie, uroczyście podawane i wycierane przez księdza.

Te same twarze, te same rozmowy na temat „gdzie ładniej?" spotykamy w każdym kościele.

A „wyższe warstwy?" Katolicy — arystokraci? Usadowili się w kaplicach, ogłosili się w kurjerkach:

„Od 11 — 2 zasiądą panie: hrabina... z córką; księżna z dwiema siostrzenicami; baronowa z pasierbicą...

Czemu nie dodano:

...W sukni dekoltowanej koronkowej gris perle na różowym dessous..." byłoby to przecie z większą korzyścią dla kwesty!...

W przedsionku stół ofiarny otaczają wykwintne panie, kilku panów; przed nimi srebrna taca zasypana złotem i papierami. Tuż obok dama w aksamitach spoczywa na wygodnym klęczniku — oczy jej utkwione w księdze. Może to Tomasz a Kempis, a może Opowiadania Małgorzaty d'Angouleme lub staruszek Boccacio...

. . . .

Wychodząc z kościoła, natknęliśmy się na handelek z dewocjonaljami i wtedy z rozmyślań wielkotygodniowych wyłoniło się porównanie: oto świat katolicki: szczupły, niewysoki i pełen obrazków...

Żydowskie programy wyborcze.

Przed wyborami do gminy żydowskiej wszystkie trzy zwalczające się wzajemnie partje: asymilatorzy, nacjonaliści i ortodoksi, opublikowały swo-

Jedynie ciekawym momentem zjazdu, który nie został odtworzony w sprawozdaniu w „Słowie Polskim" był ton, w którym p. Grabski zaproponował stronnictwu otwarcie sojusz endecji z różnymi odłamami „opozycji" skupiającymi się koło frondy ludowej i niektórych kół młodzieży. Podobno p. Głąbiński ze łzami w oczach wystąpił przeciwko temu i mimo to większość oświadczyła się za p. Grabskim. W rezultacie powzięto jakąś mdłą rezolucję, którą można rozmaicie interpretować.

Charakterystycznym było to, że skonstatowano na zjeździe, iż obecnie mowy niema o tym aby narodowi demokraci mogli mieć wpływ duży na politykę, ponieważ mają zbyt mało posłów w Kole.

Demokracja polska nie powzięła również żadnych doniosłych a nowych uchwał. Znajduje się ona ciągle jeszcze w fazie konsolidacji. Właściwie składa się ona z dwu żywiołów: z inteligencji zawodowej, kilku większych przemysłowców, oraz z drobno-mieszczaństwa zwłaszcza krakowskiego. Inteligencja jest naogół (są wyjątki) demokratyczna i umiarkowanie postępowa z szerszymi nieco widnokręgami politycznemi, drobno-mieszczaństwo natomiast jest, w gruncie rzeczy, mało demokratyczne, klerykalne i niepostępowe. Dlatego też żywioły szczerze demokratyczne nie mają zupełnej swobody ruchów. Odbiło się to i na jednej z uchwał dotyczących wychowania. Postanowiono aby wychowanie było religijne.

Otóż ponieważ od samego początku było ono i jest po dziś dzień takiem w Galicji jak i w całej Austrji, i ponieważ z drugiej strony niema dziś mowy o oddzieleniu Kościoła od Państwa w Galicji — więc powyższa uchwała może być tylko interpretowana w sensie klerykalnym. Nie chodzi tu o utrzymanie tego co już jest, ale o wzmocnienie klerykalizmu. Uchwała ta wywołała gorącą dyskusję na zjeździe, ale w końcu przeszła. Była to niebezpieczna koncesja dla drobnomieszczaństwa krakowskiego.

Pol. Str. Postępowe w ciągu drugiej połowy roku bieżącego nie rozwinęło naogół szerszej działalności. Po akcji wyborczej, która zapewniła mu zwycięstwo, nastąpiła długa przerwa w pracy organizacyjnej. Później podjęto ją nanowo przeważnie wśród młodzieży. Założone przez stronnictwo pismo *Życie*, jak to już zaznaczyłem przed rokiem było bardzo nieumiejętnie prowadzone. Pochłonęło bardzo dużo pieniędzy, i w rezultacie, po półtorarocznym istnieniu, nie przyczyniło się zupełnie do pogłębienia programu stronnictwa i do jego spopularyzowaniu w Galicji. Właściwie nawet zajmowało się ono daleko mniej sprawami Galicji i Pol. Str. Post. niż ideologją frakcji rewol. P. P. S. Obecnie z tygodnika ma być przekształcone na miesięcznik, co wpłynie oczywiście tylko na jego zupełny upadek.

Pol. Str. Post. zrobiło jeden bardzo ważny błąd, który z pewnością zaważy na jego przyszłości, oto zachowało się zupełnie biernie wobec sprawy ugody polsko-ruskiej. Nie wszczęło w kraju żadnej akcji w tym kierunku. Na posiedzeniu sejmowego koła poselskiego członkowie jego sprawę tę zignorowali Na samym zjeździe mówiono o niej dość niekonsekwentnie, zarzucając z jednej strony rządowi, że zbyt mało daje Rusinom, z drugiej zaś zaznaczając że nie powinni oni mieć więcej posłów niż 26.4%.

Szczęśliwszą akcję Pol. Str. Post. wszczęło w kierunku zbliżenia Koła polskiego do Pol. klubu socjal. Za inicjatywą posła Śliwińskiego Koło polskie zaprosiło sokjalistów polskich na naradę w sprawie narodowej. P. Daszyński dał doskonałą nauczkę narodowym demokratom i innym różnym krzykaczom z frondy ludowej, twierdząc, że niebezpiecznymi i faktycznymi przeciwnikami kanałów są ci, co zawiele na raz żądają. Postanowiono w dalszym ciągu porozumiewać się w tej sprawie.

Konferencja Koła z socjalistami była sensacją. Istotnie był to fakt pierwszy tego rodzaju doniosły i pożyteczny zarazem.

Dziś stosunki ułożyły się w ten sposób, że bezwzględna, ciągła na całej linji walka pomiędzy Kołem a socjalistami polskimi nietylko nie jest konieczna, ale nie jest nawet potrzebna.

Koło zaczęło się demokratyzować i proces ten odbywać się będzie dalej. Życie parlamentarne pokazało też, że i socjaliści polscy, stojąc poza Kołem, mogą z pożytkiem pracować dla kraju

---

je wyznania wiary w trzech agitacyjnych broszurkach.

Kurjer Poranny, któremu poczytać to należy za zasługę, że śledzi ruch w tych obozach i informuje o nim swych czytelników, zdając sprawę z tych ciekawych wynurzeń, pisze:

„Broszura „asymilatorów" różni się od dwóch innych oprócz treści tym, że na karcie tytułowej widnieje obok napisów w języku obowiązującym i w żargonie także napis w języku polskim. Dwie inne broszury noszą tytuły tylko żargonowe i obowiązkowe".

W treści swej nie zawiera żadnego programu. Jest ona raczej polemiczna — to jest broni pp. Natansona i Dicksteina przed zarzutami pism żargonowych.

„O żadnym programie asymilacyjnym w broszurze mowy niema. Przeciwnie, pewne jej ustępy mogą wprowadzić na myśl, że autor skłonnym jest w pewnej przynajmniej mierze przyznać rację nacjonalistom". Pisze np.:

„Może chcecie, by Dicksteinowie z Natansonami stali bliżej Tory i mówili z ludem po żydowsku Ja także tego samego chcę; któż tego nie chce?" Dalej autor przyznaje, iż w rzeczywistości asymilacja jako system nigdy nie egzystowała, a tylko jednostki wyłączały się".

I to się nazywają asymilatorzy!

Ciekawszym jest program ortodoksów.

Zarzucają oni asymilatorom, iż „zdobywając sobie mandaty w Zarządzie gminy zmuszają oni lud żydowski klęczyć przed nimi i *mówić do nich w obcym języku*" (po polsku) „wszelkimi siłami i wszelkimi instrumentami pracują nad zdławieniem ducha żydowskiego i fizjonomji żydowskiej". Między innymi występowali przeciw obrządkowi obrzezania i popierali lekarzy żydów w szpitalu żydowskim, których „dzika zwierzęcość pragnie grzebać się w wnętrznościach ludzkich". Oni też nie dopuszczają, by w Warszawie mianowany został rabin ogólny, mówiąc „zamiast jednego głupca nad sobą, lepiej mieć 12 głupców pod sobą" (rabinów cyrkułowych). „Ubolewają także nad ochronami żydowskimi dla małych dzieci, w których gmina nie utrzymuje mełamedów dla nauki zakonu, skutkiem czego zatraca się dusza żydowska i „odbywa się pogrom dusz żydowskich", bo dzieci uczą się śpiewu i gimnastyki. Następują żądania, by „urzędnicy zarządu gminy obowiązani byli mówić po żydowsku z tymi, co zwracają się

i narodu. Jest cały szereg spraw ogólno-krajowych i narodowych wagi pierwszorzędnej, w których Koło może współdziałać z socjalistami. Dość wspomnieć o kanałach, o regulacji rzek, o zdobywaniu praw dla Polaków na Śląsku i t. p. Spraw takich wymienićby można daleko jeszcze więcej. Socjaliści, posiadając odrębną i całkowitą koncepcję reform społecznych i nowego ustroju, muszą tworzyć samodzielną organizację polityczną i nie mogą wstępować do Koła, przed urzeczywistnieniem swoich zasad. Mogą jednak i powinni współdziałać z Kołem tam, gdzie to jest możliwe.

Oczywiście, żaden sekciarz z Soc. Dem. Kr. P. i L. tego nigdy nie zrozumie, jak i wielu innych rzeczy, ale na to rady niema.

Socjaliści polscy w Austrji dla swojego rozrostu nie potrzebują dziś ani ciągle napadać na Koło ani go dyskredytować, polemika rzeczowa jest zawsze możliwa i pożyteczna, nawet przy współdziałaniu.

Z drugiej strony Koło Pol. nie może nadal stać na tym stanowisku, że żaden Polak w parlamencie wiedeńskim nie może pracować dla narodu w Pol. klubie socjal.

Nie chodzi tu więc ani o zatarcie różnic, ani o cofanie się ze swojego stanowiska, lecz o realną pracę dla kraju i narodu na gruncie, na którym współdziałanie jest możliwe.

Dnia 2 kwietnia zmarł po długiej i ciężkiej chorobie Józef Kazimierz Gorzycki, rokujący wielkie nadzieje historyk, autor szeregu cennych monografij: z zakresu dziejów Polski, oraz „społecznej historji polskiej“. Zmarły wyróżniał się korzystnie od innych rozległym socjologicznym wykształceniem. Oddając się pracy naukowej, był zarazem jednym z założycieli partji socjalistycznej Galicji i Śląska. Cześć mu.

Ludwik Kulczycki.

Polskie życie społeczno-ekonomiczne nad Bałtykiem.

3)

(Dokończenie).

Ludność polska pokłada olbrzymie zaufanie w polskich stowarzyszeniach. Dzięki temu „Kupiec“ we wspomnianych Brusach, liczący 27,000 marek zakładowej gotowizny — dziś rozporządza stutysięcznym kapitałem udziałowym, a co do liczby członków (5697) zajmuje drugie miejsce po Banku przemysł. poznańskim. Największy na Kaszubach skład towarów bławatnych wejherowski „Kupiec“, istniejący od r. 1903-ego, liczy aż 1,462 członków i pokaźną sumkę 122,750 mr. udziałów. Od r. 1907-ego w Gdańsku, liczącym 6,000[1]) głów polskich, istnieje i świetnie działa dom rolniczo-handlowy pod firmą „Ceres“.

Dwie wyż nadmienione daty założeń świadczą, iż ten żywiołowy ruch rozwinął się tu głównie pod gwiazdą przewodnią naszego wieku. Zwiastując odrodzenie — przez lud i dla ludowej Polski — tych zachodniopruskich naszych kresów.

Nawiasem należy dodać, iż bodziec w tej całej pracy pochodzi z rąk drobnej garsteczki prawdziwie czynnej polskiej inteligiencji wyszłej z łona tamtejszego ludu, której silna wola, hartowna w codziennych tarciach, wytrzymuje wszystkie pruskie rugi i szykany. Lecz wróćmy do zrzeszeń kupieckich.

Ogółem zdołałem się dowiedzieć o istnieniu w Prusiech Królewskich 24-ech „Kupców“ i polskich t. zw. „domów towarowych“.

Działalność tych zrzeszeń kupieckich krom wielkiej wagi dla polskiego życia handlowego ma znaczenie i dla pracy narodowej

[1]) Na 171,000 mieszkańców. A więc jest to miasto rdzennie niemieckie, o którego odniemczenie wielce chodzić nam powinno.

do nich w żargonie. Urzędnik niestosujący się do tego rozporządzenia winien być natychmiast z urzędu złożony. W szkołach religijnych ma być wykładany tylko zakon, według przepisów rabinatu, z innych zaś nauk tylko te, które rząd nakazuje uczyć. W szkołach rzemieślniczych gminy winien być ustanowiony nadzorca, któryby baczył, by wychowańcy przestrzegali przepisów religji żydowskiej. Do ochron dla małych dzieci powinno się przyjąć mełamedów. W szpitalu żydowskim nie powinni posługacze gwałcić soboty; felczerkom winno być zabronione usługiwać w oddziałach dla mężczyzn. Nie powinny się żadną miarą odbywać sekcje nad zmarłymi. Cyrkularze zarządu gminy powinny być pisane po hebrajsku i w żargonie.

Program nacjonalistów od programu ortodoksów różni się niewiele, a żądania obu partji są niemal identyczne. Domagają się oni jednak obok nauki Tory szerzenia ogólnych nauk, zakładania czytelni, domów ludowych i t. d. — Nowym jest w ich programie punkt dotyczący walki ekonomicznej „którą ludność żydowska w Polsce zmuszona jest staczać obecnie o kęs chleba“. „Nasi przedstawiciele muszą się troszczyć o wszystko, co się tyczy życia żydowskiego i pomagać szerokim warstwom narodu w ciężkiej ich walce o byt ekonomiczny“ a także „walczyć przeciw wszelkim kłamstwom i oszczerstwom, które są na nas codziennie rzucane“.

Wszystkie trzy programy nie wiele pozostawiają miejsca dla złudzeń. Obskurantyzm masy żydowskiej stanowi siłę, a z tą liczą się i schlebiają jej nawet ci żydzi, którzy w społeczeństwie polskim podają się za najcelniejsze podpory postępu. W walce o mandaty prowadzi się robota demagogiczna posuwająca się aż do żądań ogłupiania dziatwy żydowskiej w wieku przedszkolnym przez mełamedów i poddania takich naukowo — społecznych instytucji, jak szpitale, kontroli ciemnych rabinów. Wszystkie trzy obozy w owych wewnętrznych domowych walkach manifestacyjnie stwierdzają, że są w kraju, który zamieszkują przez wieki, społeczeństwem obcym i takim pozostać chcą i [illegible].

Stare dziecię.

Rodzice, oddani pogoni za chlebem lub rozmiłowani w nadziei zrobienia majątku, nie mają czasu poświęcać się dziecku, ani szukać mu towarzyszy. Czasem wyrasta z tego malec samotnik, którego śmiech nie rozlega się nigdy w kole rówieśników, milczący, zamknięty w sobie, zaczytany, którego jedyną dumą jest: być takim jak dorośli.

Był to mały chłopiec — niziutki. Wszedł,

Naprzykład dochody wejherowskiego towarzystwa handlowego „Merkur“, przeznaczono na utrzymanie własnej wietnicy, gdyż dotąd dla braku sali nie można tam było odbywać polskich wieców. Również został otwarty w lipcu r. b. „Bazar“ w Grudziądzu ze wspaniałymi pomieszczeniami, a posiadł on największą polską salę do zebrań w Prusiech, zaś największą ze wszystkich w mieście, a brak wietnic własnych uniemożliwiał tutaj naszym rodakom jakiekolwiek wspólne zebrania, gdyż żaden właściciel sali — Niemiec, będąc stororyzowanym przez policję i hakatę, takowej „Wasserpolakom“ nigdy nie użyczy. Przytoczę jeszcze jeden przykład. „Bazar“ (dom towarowo handlowy) w Kościerzynie utrzymuje jedną dużą salę dla polskich zebrań.

Prócz ośrodków handlu zbiorowego, jakimi są polskie „domy towarowe“ i „Kupce“, rozwija się w Prusiech wielce polski handel prywatny.

Naogół w Prusiech Zach. naliczyliśmy do 30 wielkich przedsiębiorstw handlowych prywatnych, wszelakiego rodzaju, należących do Polaków; pozatym w każdym prawie mieście i miasteczku zachodniopruskim spotykamy dość licznie rozrzucone polskie drobne zakłady kupieckie, zajazdy, jadłodajnie, sklepy spożywcze i cukiernie, a nawet Polaka lekarza, prawnika lub notarjusza.

Niestety brak liczniejszego zastępu sił inteligentnych a zarazem żywotnych daje się polskiej pracy zachodniopruskiej wielce we znaki...

A tęgich trzeba obrońców — gdy niemiecki najeźdzca sięga brutalnie nie tylko po władzę, bogactwa, ziemię lecz i po skarb najcenniejszy: bujną duszę polskiego ludu.

Sześćset tysięczna ludność polska Prus Zachodnich, trudni się przeważnie rolnictwem Wiadomo jednak, iż od racjonalnego rolnictwa do przemysłu z nim związanego pozostaje krok jeden.

To też każda większa majętność ma tu własną gorzelnię i mleczarnię, a w Gostycynie w Tucholskim (okolica czysto polska) istnieje spółkowa mleczarnia włościańska.

Dotychczas, z wypieranego przez niemiecką tandetę przemysłu domowego, pozostała dość pokaźną całostka, którą ująwszy w karby organizacyjne, pchnąć można na dochodową drogę rozwoju.

Do takich kwitnących gałęzi przemysłu domowego zaliczyć należy: wyroby lniane, wełniane niepowszedniej krasy, koszykarstwo, wyroby sieci, plecionki z łyka, wyroby z wiśniówki i rogu, wszystkie rozwijające się prawie wyłącznie na Kaszubach, nakoniec wytwory drzewne w borach tucholskich.

Co do wielkiego przemysłu fabrycznego, to ten nie rozwinął się wielce w Prusiech Królewskich.

Naogół rozwinął się tu poważniej wielki przemysł w dziale metalowym, maszynowym i drzewnym.

Polskich fabryk znajdujemy równie mało jak i niemieckich, coś około pięćdziesięciu. Największym polskim zakładem przemysłowym jest wytwórnia cygar p. Pokory i tegoż właściciela fabryka cygar w Śliwicach (w pow. tucholskim). W borach tucholskich, we wsi Czersk, jest w rękach polskich udziałowców wielka obrabiarnia drzewa, zatrudniająca z górą 1000 polskich robotn. W Starogrodzie istnieje jedna polska fabryka kołowców [1]) pod firmą — „Mandarin“. W Brodnicy jest czynna fabryka papierosów St. Sławińskiego — „Orianda“, a w tym samym Czersku tucholskim druga duża polska wytwórnia: fabryka narzędzi rolniczych — „Wiktorja“.

A więc jak z powyższych, choć pobieżnych, wyliczeń widać, iż rodacy nasi z tej dzielnicy nawet w dziedzinie przemysłu wielkiego poczyniają czynić znamienne postępy...

W każdym prawie mieście istnieją polskie „Towarzystwa przemysłowe“, popierające swojski ruch przemysłowy, szerzące wiedzę zawodową i urządzające polskie wystawy wytwórcze, jak ostatnia odbyła w stolicy Kaszubskiej — Kościerzynie.

Jur Kamieński.

[1]) Czyli inaczej mówiąc — „rowerów“. Znamienne jest to, iż na innych ziemiach naszych nie znajdujemy takiej fabryki polskiej.

---

z trudem otworzywszy drzwi księgarni. Był jak karzełek w czapce pluszowej z uszami. Powiesił na kołku swą pelerynę i natychmiast zwrócił się do półek z książkami. Zaczął je przeglądać. Wreszcie rzekł:

— Muszę sobie coś wybrać, a mam pieniądze... Potem: — A to na nas spadło nieszczęście.

Księgarz. Jakie?

On: Pisarz Brzez umarł.

Księgarz. No — to nieszczęście ogólne...

On Tak... Każdy umrzeć musi... Ale jest źle.

Księgarz. A widział „pan“ portret Brzez.?

On. Nie:

Księgarz Patrz pan (podał mu *Tygodnik Illustrowany*).

On: Ho! ho! Taka mała główka, a tyle napisała!.. (po chwili) muszę sobie coś wybrać.

Zaczął przeglądać książki na kontuarze. „To jest dobre, ale nie na dziś“ .. Wybrał broszurkę „O żelazie“ i coś jeszcze za 16 kop.

On: Ale mam tylko złotówkę,

Księgarz. To nic... Będzie mi pan winien kopiejkę.

On. Dobrze. Niech pan zapisze.

Księgarz. Będę pamiętał... (szeptem do mnie) ja mu urządzę figla (głośno) A ten pan to także pisarz...

On. Tak! A co ten pan pisze?

Księgarz. Różne rzeczy.

On: A jak się nazywa?

Księgarz: Pan Ch...

On. Nie słyszałem tego nazwiska... (a po chwili) Dziś pierwszy raz w życiu widziałem pisarza.

Usiadł na krześle. Jego króciutkie nogi wisiały w powietrzu. Wchodzili kupujący, lecz nie sprawiało to na nim wrażenia. Patrzył apatycznie. Tłuste ceglaste policzki wydymały się spokojnie. Nie mówił nic. Mógł mieć lat dziesięć. Machinalnie wziął do ręki książeczkę z kontuaru „Kiedy byłem *młody* rzekł — i ja czytywałem takie książeczki...“ Znów siedział i nic nie mówił. Przed nim leżała jego książeczka, zawinięta w papier. Wstał. Przeszedł się po sklepie. Spojrzał po półkach, znów myszkował, wsadzając tu i owdzie swój nosek zadarty. Usiadł. Rzekł: — Czuję się tu tak dobrze — i zamilkł. Przez cały czas ani jednego uśmiechu, ani żywszego gestu. Podszedł wreszcie do kołka, na którym powiesił swą pelerynę. Ubrał się, wziął kupioną książkę.

On: — Zdaje mi się, że już płaciłem?

Księgarz. Tak.

Rezygnacyjnie machnął ręką i wyszedł.

BADANIA NAUKOWE.

Nauka o genjuszu.

2) (Dokończenie).

Rozmowy i przykłady działają bardzo korzystnie w kierunku pobudzenia pragnienia wiedzy, i rodzina jest pod tym względem ważniejsza od szkoły. Jedno słowo rzucone podczas przechadzki, spostrzeżenia i doświadczenia pozostawiają głębokie wrażenia w umyśle młodego człowieka. Często dobra pedagogiczna książka, napisana bez pretensji ma nieprzewidziane skutki. Faraday, jeden z najgenialniejszych uczonych XIX stulecia, który w trzynastym roku życia terminował u introligatora, dostał w rękę książkę miss Marcet p. t. „Rozmowy o chemji", przeznaczone dla szkół żeńskich. Znalazł tam wiele zagadnień przyrodniczych, popularnie przedstawionych, o zamarzaniu, rozszerzaniu, połączeniach chemicznych i t. p. z doświadczeniami, które samemu można było łatwo przeprowadzić. Wykonywa te doświadczenia i zapala się do nich coraz silniej, bo poznaje skuteczność dobrej metody; w wiele lat później opowiadał często o autorce rozmów chemicznych, jako swej pierwszej kierowniczce.

Nauczanie wogóle, od szkoły elementarnej aż do uniwersytetu wywiera różny wpływ na umysły młode. Niezawsze najwymowniejsi i najbardziej jaśni w wykładach profesorowie pobudzają badawczego ducha, raczej czynią to ci, których wykłady pozostawiają wątpliwości i stawiają pytania. Kiedy Regnaulta, słynnego profesora szkoły politechnicznej paryskiej, spytano o to, dlaczego szkoła dawniej za jego czasów młodości wydawała więcej matematyków i fizyków niż obecnie, odpowiedział, że ich profesor matematyki był tak niejasny, że studenci zmuszeni byli po każdej godzinie schodzić się, aby lekcję jeszcze raz przejść. I w ten sposób niezmiernie dużo korzystali. *Najgorszy profesor jest taki, który przedstawia naukę jako skończoną.*

Uczniom, którzy mają chęć do poważnej pracy, należy pozostawić wiele swobody i wolnego czasu, w miarę bowiem, jak stają się oni oryginalni i niezależni, nie lubią, aby im zadania z góry narzucać. Są to nieraz źli uczniowie, ale mają przed sobą przyszłość. Niestety, sprzeciwia się temu wspólne nauczanie, i to jest jedną z wielu przyczyn, dla których szkoły wychowują tylko przeciętnych. (Podobnie wyraża się *Ribot*, że wychowanie jest skuteczne tylko u natur przeciętnych, (zob. Heredité physiologique). Czytając biografje znakomitych ludzi, musi się zauważyć, jak często nauczyciele ich byli bardzo przeciętni, a jak często uczniowie znakomitych profesorów podrzędne tylko uzyskali miejsce w nauce. Trzeba przyznać: wielcy uczeni dobrej udzielają nauki, ale dobra nauka nie stwarza wielkich uczonych. Zresztą w miarę rozpowszechnienia książek straciła nauka ustna znacznie na wartości.

Na podstawie dat statystycznych zestawił Candollet ciekawe wykazy, z jakich klas społecznych pochodzą ludzie, którzy najbardziej przyczynili się do rozwoju nauk. Mianowicie na 100 najsławniejszych członków zagranicznych paryskiej akademji umiejętności pochodziło

ze szlachty, arystokracji, bogatych rodzin	41
z klasy średniej	52
z ludu	7

Jak widzimy z najliczniejszej klasy społecznej, stanowiącej we wszystkich krajach około ³/₄ ludności, pochodzi najmniej uczonych. Najwięcej wydaje klasa średnia, jeżeli się jednak zważy, że klasa najbogatsza jest w każdym społeczeństwie najmniej liczna, uderzyć musi niezmiernie wysoki współudział jej w duchowym rozwoju narodu. W każdym razie widać, że nawet w najwyżej stojących społeczeństwach nauka jest zawsze jeszcze zbytkiem. Praca odkrywania prawd teoretycznych i nieznanych nie da się opłacić w stosunku do wyłożonych trudów. Tyle jest nieregularności i przypadku w wynikach takich prac, że wartość ich pieniężną oszacować trudno. Uczony przyrodnik może długo pracować bez wyniku, może się łudzić co do wartości prac. Wreszcie rzadko da się wartość jakiegoś odkrycia oszacować w chwili współczesnej. *Volta* wynalazł element od niego nazwany; wszyscy fizycy w uznaniu nowej idei przydzielili wynalazcy nagrodę około 4.000 franków, gdyby zaś przewidzieli doniosłość tego wynalazku w chemji, fizyce i zastosowaniach technicznych, musieliby mu dać miljony. Ale gdzie są akademje, parlament, towarzystwa, które rozporządzałyby takimi funduszami? Z natury rzeczy wynika, że praca uczonego nie jest nigdy prawie odpowiednio płacona. Nie należy więc zachęcać do niej tych, którzy środków materjalnych nie posiadają. Gdyby nawet zwiększyć stypendja, i inne środki poparcia zdolnych uczniów w szkołach i uniwersytetach, jeszczeby się stosunki nie polepszyły. Nie każdy może zostać profesorem, a zachęcanie młodych ludzi do poświęcenia się nauce niejednokrotnie łamie ich życie.

Rozpatrując właściwości rozmaitych narodów, pisze autor w następujący sposób o Polsce: „Polska wcześnie już dała dowód wysokiej kultury, gdyż Kopernik wyprzedził Keplera i Galileusza. Nie wiem, z jakich przyczyn kraj ten za czasów swej niezależności tak zaniedbał naukowe badania. Między Kopernikiem a pierwszym rozbiorem Polski (1772) minęły prawie trzy wieki. Akademję umiejętności w Paryżu założono w r. 1666, a mimo względnej łatwości w otrzymaniu tytułu członka zagranicznego z powodu małej liczby uczonych, znajdujemy tylko jednego Polaka, ks. Jabłonowskiego. W r. 1750 żaden Polak nie był w Akademji, 1780 byli dwaj, obaj duchowni, w r. 1829 i 1860 żaden. Wykazy akademji berlińskiej i londyńskiej zawierają tylko jednego. Prawdopodobnie stara cywilizacja polska nie sprzyjała rozwojowi nauk". Gdyby Candolle był uwzględnił drugą połowę w. XIX, byłby może złagodził swe poglądy, mimo to jednak, używając metody statystycznej trudno nie dostrzec, że „genjusz polski" raczej w kierunku fantazji i sztuki się skłania, niżeli prawdy i nauki.

Dr Bronisław Biegeleisen.

POD ŚWIATŁO.

Nº 3.

...„Wyszliśmy z okresu niewdzięcznego historji, w którym mogło się ludziom słabej głowy i ubogiego serca zdawać, że pochłoniętą zostanie wiara i że wraz znią umrze i polska tradycja świąteczna.

Fałszywi higjeniści występowali przeciwko osłabiającemu siły wielkiemu postowi, i przeciwko prostemu skutkowi wielkiego postu — obżarstwu wielkanocnemu. Racjonaliści wyśmiewali życzenia, składane przy jajku wielkanocnym, mając w garści pełno dowodów, że takie życzenia w niczym nie wpłyną na porządek czy nieporządek rodziny...

...I przeszło to jak zmora..."

Słowo z dnia 6 kwietnia r. b.

Pan Cezary Robaczkiewicz kawaler, współpracownik pisma „wysoko dzierżącego sztandar tradycji" obudził się w pierwszy dzień Wielkiejnocy z ostygłym bólem głowy i tępym wspomnieniem wczorajszej „rybki".

Pan Cezary Robaczkiewicz skonstatował ból głowy aforyzmem „psiakrew z tym piciem nawet w wielką sobotę", piękne południe wielkanocne —: „do pioruna spóźnię się do redaktora na jajko:" i absolutny brak otrzymanego wczoraj honorarjum— nieco kwaśnym uśmiechem: „ciekawym tej nowej pleureuse'y..."

Pan Cezary Robaczkiewicz począł się gorąco ubierać; wydobył garnitur frakowy z otomany, lakierki i koszulę z walizki, kołnierzyk i mankiety ze sterty gazet i w niespełna półgodziny wchodził do apartamentów pana redaktora.

— Pan redaktor w domu?

— Jaśnie państwo już się dzieliło jajkiem z panami z redakcji i już wyszło.

— Ah — to w takim razie proszę tę oto kartę i tego.. — i przypomniawszy sobie „pleureuse'ę, pan Cezary Robaczkiewicz obmacując kieszenie wymknął się z szybko zatrzaskiwanych drzwi na schody.

— Hm! źle się zaczyna — myślał — stary mi wymówi nieposzanowanie polskiej tradycji świątecznej. — I co teraz z sobą robić? — Nigdzie mnie w prawdzie nie zapraszano, ale przy święcie... spróbujmy.

Próba wypadła niepomyślnie. Tu „państwo wyjechało na wieś do krewnych", — tam „państwo wyszli z wizytami", ówdzie „państwo przyjmuje w drugie święto" gdzieindziej „państwo nie przyjmują w święta" i t. d. i t. d.

Po przyjściu do „państwa", które: „z powodu Chełmszczyzny nie obchodzi świąt" — p. Cezary Robaczkiewicz natknął się na znajomego współpracownika z pisma konkurencyjnego.

— Wszystkiego najlepszego.

— Szczęśliwego jajka.

— Skądże to?

— Od redaktora i po tuzinie różnych wizyt.— Pchają w człeka i leją przy tych świętach — A wy?

— A ja wprost od swego wydawcy. Przyjmuje szelma jak hotelarz. Co za wina, co za ciasta, pasztety, zimne mięsa — a zakąski!

— Hm. Mój też niegorsze święta przygotował. Trzasnąłem sobie ośm koniaczków Martela V. S. O. P. i „anszua" z kawiorem — pyszna kombinacja.

— A propos kombinacji — mój wydawca zademonstrował nam także nadzwyczajną, wyobraźcie sobie: skórka z prosięcia — taka fenomenalna, spieczona na różowo — przekładana siomgą — zjadłem porcję i staluję drugą — a kelner szelma zamiast siomgi przynosi już..

Pan Cezary nagle przystanął i spojrzał głęboko w oczy opowiadającego, ten narazie się zakaslał, potym wytarł nos, strzepnął z rękawa nieistniejący pyłek, wreszcie spytał nieśmiało.

— Wspominaliście, że... „anszua" z kawiorem.

— Jest taką samą pyszną kombinacją... primaaprilisową (choć nieco spóźnioną, bo dziś ósmy) jak wasza prosięca skórka z siomgą — rzekł po chwili z melancholją pan Cezary.

Współpracownicy przez dłuższy czas szli milcząc, wreszcie rozmowa zawiązała się na nowo.

— I to są święta — psiakrew!

— Wszystkie knajpy pozamykane — nawet obiadu zjeść niema gdzie.

— Gdzieżeś tradycjo?.

— Mam! krzyknął nieomal towarzysz pana Cezarego. Znacie Gelbfiszów?

— Nie.

— Nic nie szkodzi, poznam was.

— A jeżeli i Gelbfisze. „wyjechali na święta"?

— To powiem, że społeczeństwo nasze tonie beznadziejnie.

— Ale chodźmy.

Okazało się że pp. Gelbfiszostwo uratowało tonące społeczeństwo. Już w przedpokoju było słychać szczęk widelców i przyjemny harmider osób jedzących. Obadwaj panowie współpracownicy przyjęci zostali kordjalnie.

— Starodawnym zwyczajem połamajmy się jajem — uczcił tradycję gospodarz.

A po „połamaniu" rozradowały się serca współpracowników widokiem zawiesistego święconego. I szły kolejki wódek i litanje zakąsek z najrozliczniejszych „fenomenalnych kombinacji" a potym długie win odmiany i potraw — szło pod nóż prosię o dziewiczo zrumienionej skórze i indyk, postrach podwórzowej dziatwy, szła szynka z karmników litewskich i kiełbasa z Krakusa grodu a schaby, majonezy, pokellejsze zamorskie i któżby wyliczył. Obficie zadość tradycji uczyniwszy, znaleźli się na wieczór dwaj współpracownicy w niemniej gościnnym domu pp. Zwischenduftów jeszcze u Gelbfiszów zaproszeni. Drugi zaś dzień Wielkanocy niemniej zbożnie przeszedł dla ludzi nożyc i pióra wśród larów i penatów pp. Pinkel. Tu nawet flirt dopisał i w winta wygrana. A we wtorek poświąteczny p. Cezary Robaczkiewicz siedząc w redakcji pisma „wysoko sztandar tradycji dzierżącego" przy trzaskającym bólu głowy i boleściach srogich kreślił następujące „Echa świąt": Mimo chmur ustawicznie przesłaniających nasz horyzont polityczny genjusz narodu święcił tryumf tradycji podczas ubiegłych świąt. Przy staro-polską gościnnością słynnych ogniskach domowych dzielono się symbolem życia przyszłego: jajkiem.

Nie zachwiały podstawami święconego ani jak zmora minione lata t. z. okresu wolnościowego (sic!!) ani walące się na nasz kraj zalewy żydowskiego internacjonalizmu i tym podobnych i zmów różnych „panów postępowców".

Zdrowy rozum społeczeństwa zwyciężył i dał wyraz swej żywotności...

Marchołt.

KRYTYKA.

Zygmunt Krasiński.

XX.

Życie wśród nieustannych cierpień fizycznych, z którymi, jak zawsze, kojarzyły się i sprzymierzały — moralne, skierowały rozmyślania poety na istotę i charakter cierpienia. Cierpienie, tak ciężkie do zniesienia w życiu codziennym, ma dla Krasińskiego znaczenie olbrzymie i błogosławione dla celów życia wiekuistego. Przez nie jedynie człowiek się przeobraża i doskonali. Po śmierci albo się zamienia w ducha wyższego, niż człowiek, albo po pośmiertnym półżywocie czyścowym, w którym dość jest bytu na uczucie — nie dość na działanie i tworzenie, może urodzić się znowu i znów dosługiwać anielstwa. Umarli „urodzą się na nowo w taki sposób, z takimi zdolnościami, jakie przemyślali, przepłakali, przewestchnęli, przemodlili, przenadziejowali lub przeodpokutowali w sobie pzzez ten czas czyścowy". (*O Trójcy w Bogu i o Trójcy w człowieku*). Pierwszy okres w dziejach ludzkości — okres bytu czyli materji, kiedy zarówno człowiek, jak ludzkość nie wiedzą jeszcze, po co żyją, kiedy bytują tylko, to okres Jehowy, Boga-Stworzyciela, którego łaską jest to, że ludzi stworzył. Drugi okres — okres Myśli, zaczyna się od Chrystusa, który, „objawił rodowi ludzkiemu prawo wiecznej zasługi i postępu na to, by ród ten mógł dojść do Anielstwa". Jest to okres przejściowy od stanu bytu cielesnego do stanu pełni żywotnej, duchowej, okres zmagania się bytu z myślą, a więc okres cierpienia, kiedy raj nieodpowiedzialności moralnej już utracony, a niebo pełni duchowej jeszcze nie pozyskane. To właśnie — czasy obecne. Po tym okresie nastąpi okres trzeci — okres wszechmiłości, Ducha świętego, harmonji, pogodzenia bytu z myślą. Ponieważ droga od bytu do harmonji idzie przez okres wewnętrznego łamania się, przezwyciężania i oczyszczania, czemu, jak każdej walce, towarzyszy cierpienie, więc Chrystus „musiał ją (tę walkę) odbić, wyrazić, uczynnić, niejako upłaskorzeźbić życiem Swym i śmiercią Swoją". Wszystek trud i ból przejścia od Łaski do Miłości, od raju niepowrotnego już do Nieba nienadeszłego jeszcze w nim przedstawion i ukazan". Okres trzeci będzie erą, kiedy ideał Chrystusowy zapanuje w stosunkach politycznych. Zanim jednak to nastąpi konieczną jest nowa ofiara. „Właśnie przez naszą narodowość, umęczoną na krzyżu historji, objawi się w sumieniu Ducha Ludzkiego, że sfera polityki musi się przemienić w sferę religijną — i że Kościół boży na tej ziemi to nie tylko to lub owo miejsce, ten lub tamten obrząd, ale cały planeta i wszystkie, jakiekolwiek być mogą, stosunki tak osobników jak narodów między sobą". W swej niedokończonej rozprawie „O Trójcy w Bogu i o Trójcy w człowieku" rozprawie niezbyt katolicko-prawomyślnej (charakter Jehowy jako Boga, który człowieka stworzył, ale nie ukazał mu drogi, po której iść ma; możliwość kilkakrotnego wcielania się i powrotu na ziemię, nawet przypuszczenie, że miejsce pobytu dusz oczyszczających się jest „na tym księżycu o posępnych a tkliwych promieniach"), Krasiński zastanawia się obszernie jakiemi cechami odznaczać się powinien taki naród wybrany i odnajduje te cechy w narodzie polskim, „którego Dusza pomimo grzechy i błędy najbielszą ma kartę w dziejach europejskich, najmniej skalaną zbrodniami, najściślej Chrystusową, a to szczególniej dlatego, że najmniej myślała o sobie, że ciągle pomoc i ratunek niosła drugim i dla nich się poświęcała".

Tak to wtedy wyniesie Krasiński pojęcie o narodzie polskim. Jego niedbanie o dzień dzisiejszy nazwie „apostolskim", a lekkomyślność „pozorną", gdyż „kto przeznaczon drugim służyć i dopiero własną duszę odzyskać, gdy ją utraci dla drugich, ten dbać o siebie pilnie, porządnie, systematycznie nie może".

I tu ta bujna roślinność ideologji usprawiedliwiającej i gloryfikującej charakter narodu, a raczej to, co w nim było nieopatrzne i niebezpieczne wyrasta na gruzach, pod którymi niegdyś krzewiły się inne zapatrywania. Krasiński w epoce, kiedy się jeszcze wahał, kiedy był jeszcze młodzieńcem na rozdrożu między pięknością świecką a kapłańską, kiedy nie wszedł jeszcze na tę drogę, po której idąc doszedł ostatecznie do nóg papieskich (Wiersz „Przepasana złotą szarfą") i przekonania, że Polskę zbawią święte modły ojca świętego, inaczej, a bardzo surowo, sądził naszą przeszłość historyczną. „Byliśmy" — pisał w r. 1836 — najbłędniejszym, najbledszym narodem w historji ludzkości. Upiory z nas nie ludzie. Jedyną tradycją stanu u nas była: swawola. Jedynym celem powszechnym towarzystwa: używanie. Jedynym pojęciem wolności: lenistwo"...

XXI.

„Kto Duchem, ten tworzy, i w istocie z niczego, bo tylko z siebie, a z siebie tworząc mnoży się i silnieje sam". (*O Twórcy w Bogu i Trójcy w człowieku*).

Oto metoda twórczości romantycznej. Cofnięcie ku sobie pierwotnemu, ku snom, legendom, marzeniom ludzkości. Otrząśnięcie z siebie pyłu dróg praktycznych. Rozognienie intuicji, która odgaduje prawdy, przenika poza zasłony, przełamuje pozory, ale zarazem nieraz gorączkowanie, które wysnuwa długie pasma lśniących illuzji, omanów, przywidzeń. Wielcy romantycy ze wrokiem utkwionym w siebie, zasłuchani w tego Boga, który im szepcze i odkrywa tajemnice, są niewątpliwie gatunkiem ludzi również przenikliwych, jak łatwowiernych. Zdumiewa olbrzymie nagromadzenie w nich uczucia, lecz ich gotowość do wierzeń naiwnych dziś już trudna jest do pojęcia. Czasem i oni

podnosili głowy, spoglądali naokół i wzdrygali się nagle, widząc że między światem a nimi jest olbrzymia, lodowata dysharmonja:

— Chcę biedz —lecz kiedy na blask gwiazd wynidę,
Gwiazdy mię drwiąco pytają, gdzie idę.
. . . .
O gwiazdy zimne, o świata szalony,
Wasze mię wreszcie niedowiarstwo zwali..
Już prawie jestem człowiek obłąkany.
Ciągle powiadam, że kraj się już pali,
I na świadectwo ciskam ognia zdroje, —
A to się pali tylko serce moje!..

(J. Słowacki.)

Z uczuciem podziwu i goryczy rozmyśla człowiek dzisiejszy nad istotą twórczości Krasińskiego. Podziwu, że człowiek — jednostka może tak brać w serce własne losy Ojczyzny i ludzkości, goryczy— że nawet wielkie serce tak się może obłąkać...

Leon Choromański.

Literatura ghetta.

(Próba charakterystyki.)

Nie jest paradoksem twierdzenie, że literatura żargonowa, która powstała w Polsce, pomimo swojej odrębności najistotniejszej, bo językowej — związana jest dość ściśle z literaturą polską.

Jeśli bowiem żydzi w Polsce nie stanowią składowej części społeczeństwa polskiego,to jednak wychowując się od wielu wieków w jednakowych warunkach lokalnych, stali się w znacznej mierze dziećmi tej samej ziemi, która i nas wykarmiła. I to się jaskrawo uwydatnia w literaturze żargonowej, literaturze żydów polskich.

Ilekroć czytamy utwory Asza lub Weissenberga — odczuwamy niejako żal, że dzieła wyrosłe z gruntu polskiego, przesiąknięte aromatem polskich pól i łąk, oddające tak pięknie malowniczość gór naszych nie są jednak czytane przez tych, którzyby je może stokroć lepiej odczuli i zrozumieli, boć niejednokrotnie wywołują zapomnienie, że nie są utworami Reymonta lub Dygasińskiego.

Tak, literatura żargonowa u nas, pomimo, iż ukazuje biegunową odrębność dwu narodów, odmienność, organizacji twórczych, psychiki, światopoglądów i tradycji — ma jednak wiele z literaturą polską wspólnego: jest jakby jej przyrodnim dzieckiem, wyrasta obok niej, oddycha tym samym powietrzem, maluje te same wsie i miasta, tęskni za tąż samą jutrzenką i czerpie natchnienie z tychsamych źródeł. I dlatego właśnie, naszym zdaniem literatura żargonowa nie powinna być obcą dla społeczeństwa polskiego.

Lecz są przyczyny bardziej ważkie. Oto literatura żargonowa jest nieocenioną drogą ku poznaniu psychiki i duszy żydowskiej, nastręcza sposobność ujrzenia mas żydowskich z wewnątrz — i być może, ułatwia rozwiązanie palącej kwestji żydowskiej. Całość i zdrowie naszego organizmu społecznego wymaga rychłego i radykalnego kwestji tej rozwiązania,'a jednak mimo tego, że od lat dyskusje i konferencje trwają — problemat pozostaje nierozwiązalnym.

* * *

Literatura żargonowa w Polsce rozwinęła się w przeciągu ostatnich 25-ciu lat. Obecnie z roku na rok zakreśla ona coraz to szersze widnokręgi, obejmuje i rozstrząsa coraz to nowsze i głębsze zagadnienia życia, przybiera charakter coraz bardziej europejski i staje się w znaczeniu dodatnim literaturą piękną.

Najpierwsi pisarze żargonowi byli to światli i postępowi ludzie uprawiający literaturę hebrajską, niezrozumiałą dla ogółu żydowskiego—czytaną li tylko przez szczupłą garstkę jednostek, wykształconych na hebrajszczyźnie. Jednak z czasem potrzeba porozumienia się z masami i potrzeba oddziaływania na szerokie warstwy zmusiła ich do posługiwania się żargonem. Zaczęli tworzyć w tym języku, stawiając go jednak jako środek chwilowy. Przypuszczano, że oświata, która wniknie przez ciemne i wąskie szczeliny do Ghett'a — oświata wniesiona promieniami literatry żargonowej przyczyni się do europeizacji narodu żydowskiego, stanie się źródłem dorobków kulturalnych, a potym już masy przyjmą język krajowy, polski.

Tak zwani „maskilim" — zawzięci wrogowie żargonu — długo wprawdzie walczyli z krzewieniem oświaty za pomocą języka mało wyrobionego i niekulturalnego, uważając go za obcy duchowi żydowskiemu. Hebraiści do dziś dnia twierdzą, że celem pisarzy żargonowych jest właśnie wykazanie szpetności żargonu, obudzenie dlań wzgardy i... powrót do zapomnianej hebrajszczyzny.

Kierunek dydaktyczny panował jednak w literaturze żargonowej zaledwie kilka lat. Dziś jest ona niewątpliwą placówką rozwoju tęgich sił artystycznych, wyrosłych z żydostwa polskiego.

Bliższe, objektywne wejrzenie w mało dotychczas badane (psychologicznie i estetycznie) życie żydowskie daje wybitnym i utalentowanym pisarzom żargonowym bogaty materjał do kreacji artystycznych; ujęcie tego życia w szereg obrazów rzuca przed oczy inteligenta żydowskiego przedewszystkim, a następnie społeczeństwa polskiego i nawet Europy, drgający wszystkimi wibrami szmat istnienienia masy żydowskiej, zapoznanej i niezrozumianej, bo odgrodzonej w ciągu stuleci murem nędzy, ciemnoty, przesądów, i religji...

Zadanie to niezmiernie trudne. Tym trudniejsze, że autorowie żargonowi musieli tworzyć nietylko koncepcje literackie, ale i... ubierać je w strzępy językowe. Żargon bowiem istniejący dotychczas żadną miarą nie mógł być przykrojony do literatury, nie mógł zadowolić nawet najskromniejszych wymagań estetycznych. Przedewszystkim nosił jaskrawe ślady niewoli żydowskiej, był zlepkiem języków najróżnorodniejszych — następnie duch jego był duchem upadłego, zbiedzonego narodu. Żadnego odczucia barw, całkowity brak różnic w określaniu przedmiotów, jednostajność dźwiękowa i obrazowa składały się na cechy języka, podległego wszystkim chorobom niewoli, nędzy, ciemnoty. Dlatego trzeba było wielkich sił i talentów, olbrzymiej intuicji twórczej, aby w ciągu krótkiego czasu stworzyć literaturę, której przekłady spotykamy — we wszystkich prawie językach europejskich.

Podawać syntetyczną charakterystykę literatury żargonowej byłoby sprawą i nazbyt trudną, i bodaj niemożliwą. Zróżniczkowały się bowiem w tej literaturze tak dalece prądy i kierunki, że tylko poszczególna analiza talentów i utworów może nas doprowadzić do całkowitego jej poznania. Toteż zatrzymamy się tutaj na ocenie najwybitniejszych talentów, rzucimy światło na największych twórców literatury żargonowej, aby poznać ich konstrukcje duchowe i metody twórcze, aby rozpatrzeć krytycznie ich dzieła — naturalnie najbardziej typowe — najważniejsze.

I. L. Perec.

Najwybitniejszym przedstawicielem literatury żargonowej w Polsce jest — I. L. Perec. Śmiało mógłby rzec ów ojciec literatury żargonowej, że jest z nią zrośnięty niepodzielnie, że jest zarówno jej podwaliną, fundamentem, źródłem jako i... budowy.

Urodzony w małym nędznym polsko-żydowskim Zamościu, wśród rodziny ortodoksyjnej, chasydzkiej, Perec już od najwcześniejszych lat zdradza indywidualnie zarysowaną naturę, odbijającą od konserwatywnego otoczenia. Bystry i krytyczny umysł nie pozwala mu zostać w ciasnych rakach nauki chederowej; nie wystarcza mu talmud i komentowanie, zmysłowi prawdy nie odpowiadają mgliste i mistyczne teorje chasydyzmu. Bez wiedzy mełamedów — opiekunów, studjuje Perec zakazaną filozofję judaistyczną, czyta z zapałem Majmonidesa. Ale z czasem i tutaj staje mu się zaciasno, nuży go metafizyczna filozofja majmonidesowa, a — pragnie wiedzy nowożytnej. Szczęśliwy przypadek otwiera wtedy przed nim bogatą bibljotekę, której głównie, być może, literatura żargonowa zawdzięcza swego założyciela i twórcę. Teraz przyszłemu poecie rozjaśniają się nowe horyzonty nauki i kultury współczesnej, dającej mu możność uzupełnić ogromne braki wykształcenia, które dogmatyczna nauka Bet-Hamidrasz'u musiała w nim pozostawić.

Zlanie się dwu przeciwnych sobie czynników talmudyzmu z jednej strony, arcydzieł filozofji i literatury europejskiej z drugiej strony, wytworzyło w umyśle Pereca pewną dwoistość, którą jest nacechowana cała jego twórczość; żaden bowiem z tych czynników wobec wrażliwego umysłu Pereca — nie mógł być zredukowanym w zupełności przez inny. Ale poznawszy wiedzę europejską, wzbiwszy się i wyrósłszy o cały ogrom myśli współczesnej ponad otoczenie, poeta nie odwraca się odeń ze wstrętem, nie zostawia mas żydowskich w nędzy i niedoli, by szukać powodzenia u obcych by pójść za głosem własnego szczęścia i karjery, jak to czynią liczni jego współpatrjoci. Perec nadto kocha swoich, aby mógł ich zostawić na nizinach ubóstwa i ciemnoty z których wyrósł i na których żył, zanim wstąpił na arenę obserwacji życiowej. Pomimo całej wzgardy, jaką budzą w nim specyficzne, na drodze wielowiekowej niewoli nabyte wady, nie może jednak narodu swego porzucić. Wady i kalectwa rasowe wywołują w nim ostre, pełne gorzkiego sarkazmu słowa, miłość do swoich przechodzi może nieraz w nienawiść, ale odejść mu nie pozwala. On zostaje, aby smagać nieraz błędy, aby czasem, jak dobry, wyrozumiały i czuły ojciec wybaczyć, zapomnieć, ocenić, aby w słowach tkliwych, przejmujących ubolewać nad wieczną niedolą, zastanawiać się nad wiecznie ścigającym Fatum.

Charakterystyczną cechą talentu Pereca jest to, że obok realistycznej dążności do objektywnego przedstawienia duszy jednostki i masy żydowskiej posiada on nieprzeparty pociąg do abstrakcji, do allegorji, do wiary w siły nadziemskie. Jest on zarazem realistą i... poetą.

I tutaj właśnie tkwi rzeczona dwoistość. Obok olbrzymiego daru spostrzegawczego, obok czułego zmysłu prawdy psychologicznej, pozwalającego mu dostrzec i odmalować tło przepaści, w którą tysiącoletnia niewola zdołała strącić duszę żydowską, i znieczulić ją na piękno życia, Perec posiada bogatą, bujną fantazję, pięknie zespoloną z głęboką intuicją twórczą, odkrywającą dla niego tylko widzialne piękno nizin, z intuicją poetyzującą to, co wczoraj stanowiło przedmiot szyderstw.

Prawda psychologiczna i świat wizji mistycznych — oto dwa najgłówniejsze pierwiastki składowe jego twórczości, stanowią one jakoby dwa oddzielne, ale uzupełniające się światy, w każdym z nich poeta widzi i tworzy inaczej, co jednak razem daje piękną, niezapomnianą całość.

Pierwiastek mistyczny osobliwie uwydatnia się w utworach scenicznych. Otacza on widzów mrokiem widm i upiorów, egzaltowaną mocą Nieskończoności i Tajemnicy, zniewalającej do życia, mimo jego brzydotę, mimo jego kłamstwa i zbrodnie Niemożliwość egzystowania wśród wiecznych prześladowań i mąk, ciągłe męczeńskie szamotanie się z okrutnemi falami na wiecznie burzliwym morzu bytu materjalnego, ziemskiego, niczym jest u Pereca wobec siły Losu. Życie żydów wskazuje Perecowi istnienie niewidzialnego, pozazjawiskowego świata. Życie wiecznych tułaczy, życie wśród ustawicznych niebezpieczeństw, życie bez domu, bez własnego szmatu ziemi każe Perecowi łudzić się możliwością i koniecznością cudu... i podwaja wrodzony mu pociąg do mistycyzmu. Operując środkami oryginalnemi, wprowadzając do akcji wizje, duchy, fantastyczne symbole, wymaga on od sceny doskonałości, a przypomina tym gienjalnego twórcę „Wesela". Brak mu jednak artyzmu dramatycznego i malarskiego. Wyspiański łączy w sobie wszystkie potęgi gienjuszu, jest w równej mierze poetą, dramaturgiem, malarzem.

Perec jest tylko poetą: nie posiada plastyki scenicznej nie odczuwa kolorytu. Wogóle piękno zewnętrzne, obrazy natury, harmonja barw są u niego pierwiastkiem podrzędnym, nigdy przedmiotem zachwytów, kreacji artystycznych. Poeta podziwia wprawdzie „wdzięk i rytm kosmosu", ale nigdy nie jest przezeń porwany.

Obrazy „tajemniczej i majestatycznej przyrody" służą mu tylko jako dekoracje; używa ich tylko dla jaskrawszego i pełniejszego uwidocznienia osób i dusz powołanych przezeń do życia; zatrzymuje się przed niemi tylko po to, aby pośród nich ukazać fantastyczne, allegoryczne symbole. O ile w opisach świata zewnętrznego Perec nie zawsze zadowala nas swą plastyką, o tyle nigdy nie myli się w obrazowaniu świata wewnętrznego. Mylić go może wzrok, niezbyt wyrobione pod względem malarskim oko — nigdy zaś intuicja. Jest on — powiedziałbym — artystą duszy, jest głębokim jej znawcą. Maluje ją przed nami całkowicie, nieomijając najdrobniejszego drgnienia.

Ze sprawnością mistrza wydobywa z jej głębi najświętsze tajemnice, najpoufniejsze stany, chwyta najlotniejsze czucia, opowiada nam o bólach i rozkoszach, o jej słabościach i mocy jej własną mową— mową duszy!

Juljan Oberski.

Najazd na Wawel.

P. Wacław Szymanowski przedsięwziął wyprawę na Wawel. Wyprawę ludną i zbrojną.

Gdzie Piastów orle perć
Gdzie orli szczytny gród,

tam postanowił, nie pytając nikogo o zdanie, wprowadzić i na wieki wieczne wmurować bronzowy tłum swych postaci. Podobała się niezmiernie *Kurjerowi Warszawskiemu* ta kmicicowa odwaga nieustraszonego artysty-rzeźbiarza. Wierząc, że dłuto jego warte jest miecza Podbipięty, osądził jednak wrychle, że dla zupełnego powodzenia sprawy niezbędny będzie również język i dowcip Zagłoby.

Wziął tedy rolę Zagłoby na siebie, uderzając natychmiast w trąbę reklamy i dmąc w nią długo, uroczyście. „Na Wawel! na Wawel!“ Przy takim podziale ról, oczywiście, trudności wszelkie rozwiązano w mgnieniu źrenicy.

Drobne zakłopotanie powstało jedynie z powodu drażliwej kwestji, komu przypadnie w udziale rola inflanckiej kobyły, na której genjusz p. Szymanowskiego winien odbyć wjazd tryumfalny na wzgórze piastowego grodu. Po krótkich lecz walnych naradach, odpowiedzialną tę rolę przyznano jednemu z przysięgłych krytyków malarskich, jednako świątek i piątek gotowemu do przyjęcia zleceń. Jego to zadaniem, w pierszym rzędzie było orzec, czy i o ile Wawel godnym jest receptaklem rzeźb p. Szymanowskiego. Orzeczenie to, w rzeczy samej, posiadało charakter wyłącznie formalny, nikt bowiem z poświęconego grona inicjatorów wyprawy nie wątpił, że wielkość Wawelu odpowiada najzupełniej laurom p. Szymanowskiego. Może, co najwyżej, to i owo wypadnie zmienić, tam parę cegieł uprzątnąć, owdzie nadbudować.

Zwłaszcza nadbudować! P. Szymanowski bowiem zamierzył uzupełnić piękność dziedzińca zamkowego kolumnadą, mającą dźwigać na sobie, wystawiony od miesiąca w „Zachęcie“ *Pochód królów na Wawelu*. Ów pochód, w myśli i w założeniu artystycznym autora, to pochód Polski całej skroś obszary wieków, to jakiś fragment kolosalny z łona wieczności w kształt bryły tysiącletniej odkuty, to legenda stuleci w bronzie skamieniała!..

Niestety, w kolosalnym owym przedsięwzięciu jedynie r e k l a m a stanęła na wysokości zadania. Siła wykonawcza artysty, pomysłowość w realizowaniu wizji, potęga w operowaniu linją, kształtem figurą tudzież układem figur zawiodły doszczętnie najskromniejsze dotąd oczekiwania ogółu.

Kurjer Warszawski, nie posiadający się z zachwytu nad dziełem p. Szymanowskiego, a może raczej nad kawalerską fantazją tego męża, pozostał w odosobnieniu, którego niepodobna w żaden sposób nazwać odosobnieniem zaszczytnym. Powszechny głos opinji, idąc za głosem szczerej i sumiennej krytyki, postawił stanowcze v e t o przeciwko barbarzańskim zamachom na historyczną nietykalność tego relikwiarza architektury, jakim stał się dla nas Wawel.

Spojrzmy na ów królewski, w kreacji p. Szymanowskiego, orszak.

Przed zimnym okiem widza przesuwa się naprzód postać kobieca, kształtem i ruchem przypominająca żywo żebraczkę; ona otwiera „pochód“; za nią kroczy Zygmunt III w otoczeniu Jezuitów, dalej Skarga o figurze i twarzy dekadenta kawiarnianego, wtulony w szatę czy pelerynę. Za nim Batory z husarją; ze zdumieniem spotyka się oko z tą szczególną postacią. Tytaniczny obraz rodzi się w pierwszej chwili w umyśle widza: to olbrzym z obrazu Matejki! Rodzi się i... natychmiast gaśnie, zatarty tą figurą bez ducha, bez kości, odzianą w kołdrę, którą jest Batory p. Szymanowskiego. Postać rozkraczona a marna, wsparta po żandarmsku ręka pod bok, a drugą ruchem nadętym i sztucznym dzierżąca buławę. I to ma być Batory? A husarja? Te niegdyś orły dumne i lotne, to kilku dziadów koszlawych i rozpartych, jakby dla ironji zaopatrzonych w złote skrzydła. Kto bywał na obchodach narodowych w Krakowie, mógł zauważyć skromną grupkę poczciwych szewców krakowskich, oznaczonych numerem porządkowym i nazwą „Kółka kontuszowego“. Jedynym ich czynem poza rzemiosłem, to obnoszenie pięknego stroju polskiego w ważniejszych chwilach, a raz do roku pielgrzymka do kościoła w Mogile pod Krakowem celem uproszenia łask opatrznościowych dla narodu polskiego. Trzeba widzieć ich godność i ruchy z jakimi suną, zdając się dźwigać cały ciężar odpowiedzialności dziejowej Podobnemu wrażeniu ulega widz, patrząc na grupę z Pochodu Batorego z husarją.

Dalsze miejsce w pochodzie zajmuje Zygmunt August z wlokącą się Barbarą. Zygmunt Stary, szablonowa figura, względnie możliwa, obok Bona postępuje z bajońskim ogonem, jako rekompesatą za wywiezienie bajońskich sum z Polski. Z grupy pięciu humanistów, trzech z nich ma najwięcej ożywienia i rysunku z całej kompyzycji Natomiast zwycięzca z pod Grunwaldu zgubił po drodze majestat królewski i z zaciśniętą pięścią dąży za królową Jadwigą o figurze prostej dziewki, okutanej w chusty. przegiętej, z podpartą brodą o twarzy pospolitej z wystającymi kośćmi policzkowymi, wreszcie przebanalna postać Kazimierza Wielkiego z olbrzymim światem w ręku. Św. Stanisław, Bolesław Śmiały i rozkrzyczany lud, zamykający orszak.

Dla jasnego pojęcia ostatecznego efektu, trzy figury z Pochodu na Wawel, Bolesława Śmiałego, Św. Stanisława i Skargę wymodelował artysta w wielkości projektowanej do odlania w bronzie, i słusznie. Pobieżność, która razi w mniejszych grupach projektu, występuje tu z całą okazałością. Bolesław Śmiały z nieproporcjonalnie rozwiniętymi nogami w stosunku do korpusu, w ruchu gwałtownym, wsparty ręką na katowskim olbrzymim mieczu jest figurą zbudowaną wadliwie; łuska sumiennie wymodelowana na źle rysowanych nogach nie podnosi wrażenia. Św. Stanisław o twarzy niewyspanej z przykrym grymasem o nadmiernie długiej szyi, wraz ze Skargą z weltszmercem w oku, potęgują tylko przykre ogólne wrażenie. Lud jedynie wyszedł żywy z pod dłuta Szymanowskiego. Najlepszą jest figura kobiety, opadłej na kolana, z twarzą ukrytą w dłoniach. Żywa i silna. Z ogólną jednak kompozycją nie wiąże się ta grupa wcale. Ale i przy najściślejszym zespoleniu z całością kompozycji, nie zdołałaby ona ocalić ogólnego charakteru wrażenia, które kwalifikować może dzieło Szymanowskiego do umieszczenia w jakimś zaciszym muzeum prowincjonalnego miasta, ale nigdy na wzgórzu Wawelskim, w murach polskiej Akropolis, którą królowie wznieśli na głazach, krwią ofiarną spojonych, a pod którą poeci głazy owe sercem narodu podparli

Andrzej Zarzycki.

Jan Stanisław Mar: **Struny**. Poezje. Warszawa, 1912. G. Centnerszwer i Sp.

Pan Jan Stanisław Mar należy bez wątpienia do najmniej znanych poetów lirycznych, którzy w ostatnich czasach coraz wyraźniej się rozmnażają. Dosyć wziąć do ręki jakikolwiek tygodnik ilustrowany, lub przejrzeć uważnie pisma, aby się przekonać, że każdy tydzień przynosi nowe nazwisko umieszczone pod skromnymi sonetami.

W gruncie rzeczy przeważnie chodzi o to, żeby przekonać czytającego, że pewien motyl np. zakochał się bez wzajemności w pewnym fjołku, albo poprostu zawiadomienie: ja niżej podpisany autor wiersza, kocham się z wzajemnością (ale częściej bez) w pewnej panience (miała złote wło-

sy, usta jak korale, oczy jak dwa bławatki i t. d.) no i nic z tego, spacerowaliśmy razem nad strumieniem albo nad rzeką, albo w ogrodzie słońce zachodziło, kwiatki pachniały, ptaszki śpiewały, ona mnie nie chciała! Wreszcie następuje zapowiedź prędkiego gnicia w grobie i sonet skończony. Na drugi tydzień w tym samym miejscu można czytać zupełnie podobną historję, podpisaną jednak przez kogo innego — i tak do chwili, aż nazbiera się tyle wierszy, że je można własnym kosztem wydać w książce Nikt jej naturalnie nie kupuje, bo nikomu nie zależy na tym, czy pan X kochał się w panience, która miała złote włosy, czy też czarne, a można wiedzieć napewno, że poza takim egotyzmem nic szanowny poeta powiedzieć nie potrafi. Stąd przyczyna, że w naszych warunkach „poezji" nikt nie kupuje o ile na pierwszej stronicy książki nie widnieje słodko ponętne nazwisko Staffa lub Tetmajera. Z tych powodów właśnie może spotkać niezasłużona krzywda p. Mara. Jeżeli mówiłem, że należy do najmniej znanych poetów, nie miałem zamiaru utożsamiać autora „Strun" — z hałastrą przedrzeźniających poezję, genjuszów kawiarnianych. Jest to niemożliwe! Pan Mar ma istotny talent — i kulturę literacką, która pozwala mu rymy uważać jako środek, nie zaś cel zadania. Nie jest znany bo ile mi wiadomo — nie drukuje swoich utworów w niedzielnych numerach i nie prosił p. Tetmajera o przedmowę do swoich poezji, które bez krzyku reklamy i porównań autora z Mickiewiczem i Słowackim, mają swoją niezaprzeczoną i nieprzeciętną wartość.

Zbiór — a raczej wybór poezji zaczyna się od drukowanej w swoim czasie w *Chimerze* „Zmory puszczy":

> Słyszałem tętent kopyt i łap głuche kroki,
> czułem, jak skrzydła poczwar żarem na mnie wiały,
> i echa ich furczenia płynęły w pomroki.
>
> A we mnie strach był tylko. Z najeżonym włosem,
> duszony Zmorą Puszczy stałem oniemiały,
> A las mówił wciąż do mnie, mówił ludzkim głosem.

Z tych kilku sonetów, które składają cały utwór — idzie moc i opanowanie formy. P. Mar nie obawia się trudności. Jego wiersze chociaż czasami nie sięgają wysokich szczytów — polotem poetyckiego natchnienia, są jednak zawsze skonstruowane poważnie i postawione na pewnej wysokości! Bezwątpienia jednak najlepsze są te utwory pana Mara, w których autor podrwiwa sobie z ironicznym smakiem z kobiecej wielkości. Nie pozbawiony gorącego erotyzmu w wierszach liryczno-płonących, najlepiej się czuje, gdy mówi:

> Bęk się zakochał bez pamięci
> w laleczce z saskiej porcelany.

lub drwi z goryczą:

> W błazna-m przystroił się łachmany
> pod maską pudru skryłem lica,
> idę w srebrzystej mgle księżyca
> dzwoniąc w brzękadła rozkochany.

W tych drobnych wierszykach, rondelach i fraszkach p. Mar bezwątpienia znalazł swoje *metier*. Doskonały „Don Juan Redivivus" — pełen ironji i rzeczowego liryzmu, mimo swej największej wady, jaką jest piankowaty powód — mówi wyraźnie o zjadliwej goryczy, która jednak nie pozbawiona jest miłego tonu sielsko-anielskich westchnień miłosnego opętania!

St. Kiedrzyński.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

⁂ Wśród świeżo mianowanych przez uniwersytety krajowe i zagraniczne, uczonych utarło się mniemanie, że język polski nie posiada słownika naukowego, wobec czego można tworzyć na kolanie ze splotu wyrazów obcych określenia, przypominające niekiedy ostawioną łacinę zakrystjana z zapadłej parafji. Błędy gramatyczne, jakie zazwyczaj napotkać można w ich utworach odrazu zdradzają miejsce dłuższego pobytu autora: Petersburg, Wiedeń... Paryż lub esperancką Warszawę.

Jednako do większości zaraźliwych chorób miewa się skłonności wrodzone. *Świat* zwraca uwagę na ubóstwo naszej mowy potocznej, którą każdy włada, zanim swój język w pewnym kierunku, zacznie wyrabiać. „Gdy na szczytach naszego piśmiennictwa język kwitnie, dołem — obumiera".

Jeszcze tylko:

> W ustach chłopa mowa polska żyje, jako w rodzimym żywiole; chłop co dnia, gdy mu potrza, tworzy wyrazy nowe, na których żaden uczony nie wynajdzie skazy. To nie marne „listonosze" i „korkociągi"
>
> . . . .
>
> ale maluczko, a galicyjska wieś—(i nasza) — *podniesie* się na wyżyny warstw wykształconych.

Winni temu wszyscy tarzający się w „językowym niechlujstwie" krzewiciele oświaty

> a nadewszystko autorowie pewnych broszur i polemik, tendencją biegunowo sobie przeciwnych: skrajnie społecznych i skrajnie narodowych, a tym wspólnym znamieniem złączonych, że wskroś niemczyzną przesiąkły, iż choć polskimi wyrazami, po niemiecku są pisane, z zachowaniem niemieckiej bałamutności i ciężkości.

Według *Świata* rozporządzamy w potocznej mowie 30% istniejących wyrazów. Tworzyć nowych nie umiemy, zapominamy jeno stare. Książki takiego Żeromskiego, który „umie Walgierza wyśpiewać mową tak prostą a tak wspaniałą, jakby z niej cały miąższ i wszystką miazgę dobył", są pisane językiem dla wielu staroświeckim, „zardzewiałym".

> Nasz język potoczny sprawia wrażenie opuszczonego cmentarzyska, na którym w cieniu chwastów tulą się chuderlawe szczątki bujnej ongi roślinności.

Człowiek mówi i pisze takim językiem, jakim myśli. Źle napisana książka nie przekonywuje czytelnika o naukowej kompetencji autora. W warunkach, jakie panują obecnie, lenistwo naszych „najmłodszych" jest niemal zbrodnią przeciw nauce a zarazem, jak *Świat* zaznacza, oznaką upadku cywilizacji. Tym większy obowiązek obarcza nasze szkolnictwo. Zadania naszej szkoły bywają jednak różnorodne.

⁂ Nasza prasa „narodowa" zajmuje się upatrywaniem w samobójstwie wydalonego przez c. k. Radę szkolną ucznia nowej „intrygi" rusińskiej.

Pomieszcza sprawozdania z wieców, które „stwierdzają, że jedynymi sprawcami moralnymi rozpaczliwego kroku Czornyja są przywódcy ukraińscy" a *Głos Warszawski* dodaje od siebie: „W braku rzeczywistych bohaterów narodowych stwarza się ich na użytek agitacji, poczynając na wydalonym z zakładu seminarzyście".

Jednocześnie czytamy w *Naprzodzie* odezwę

Rusinów, która nic nie wspomina o „bohaterstwie“ Czornyja, uważa go jedynie za ofiarę systemu c. k. Rady szkolnej, a system ten zresztą już nieraz powodował zaburzenia wśród rdzennie polskiej młodzieży.

Czy na ukraińców spada odpowiedzialność za wszystkie samobójstwa szkolne notowane w ostatnich czasach przez kronikę galicyjską?

Ten sam *Naprzód* podaje za *Diłem* charakterystyczne szczegóły tragedji lwowskiej. Jeden z profesorów polskich dowiedziawszy się, że Czornyj rozprzedaje portrety Gonty i matki Siczyńskiego, „dał rzekomo jednemu z uczniów Polaków pieniądze na kupno tych kartek“. Czy tak było w istocie nie wiemy, lecz sam fakt szpiegostwa stał się w Galicji niejako zasadą pedagogiczną: nauczyciel kontroluje prawomyślność kolegi, uczniowie, z polecenia władz tropią między sobą socjalistów, dlaczegóżby Polak nia miał zadenuncjować Rusina? Z punktu widzenia narodowych demokratów czyn taki zasługiwać może jedynie na pochwałę. — *Myśl Niepodległa* charakteryzuje dążenia c. k. Rady szkolnej w ten sposób:

> Szkoła średnia w Galicji ma wychować dziecko na przyszłego klerykalistę i serwilistę, przyjałowiowo śmiesznego, marnego, bez charakteru, zawsze, przed zwierzchnikami zgiętego, c. k. czarnożółtego patrjotę, którego ojczyzną są urzędy i rangi. Ponieważ Galicja wyrosła pod opieką Austrji i ponieważ Austrja uznaje patrjotyzm polski, przeto po przekątni tych dwóch sił, klerykalizmu i serwilizmu, porusza się w szkole galicyjskiej patryjotyzm polski, specjalnie klerykalistyczny i specjalnie austryjacko-serwilistyczny.
>
> . . . .
>
> Szkoła ta stanie kiedyś przed sądem historji, a wyrok jej będzie bardzo surowy.

Taka szkoła, a raczej jej kierownicy powinni stanąć natychmiast przed sądem społeczeństwa. *Gazeta Lwowska* wzywa posłów parlamentarnych, by zaprotestowali przeciw rusińskim „prowokacjom“ i „wyświetlili stan sprawy“. Bez względu na to, naród powinien również zająć się wyświetleniem roli c. k. urzędnika w pedagogice, aby módz zadać kłam aforyzmowi Józefa Katerli, że, szpieg stoi na czele polskiego intelektu“.

*** Widocznie klątwie biskupa kieleckiego na *Zaranie* nie towarzyszył dostateczny zapał wiernych, gdyż w *Polaku-Katoliku* ks. Charszewski na gwałt podnosi ducha religijnego opisując różne nieprawości „Wielkiego Chama“, „który kroczy, żeby świat schamić, spodlić zamiast go podnieść i uszlachetnić“ i przy sposobności wyjaśnia:

> Cóż to jest klątwa? Wyłączenie ze stowarzyszenia za łamanie jego ustawy i wnoszenie doń fermentu rozstroju. Kościół jest stowarzyszeniem religijnym. Jako taki ma on prawo miecza duchownego, którymby zepsute członki odcinał.

Na tej samej zasadzie kościół we Francji podlega ustawie o stowarzyszeniach.

KRONIKA.

TOWARZYSTWO KSIĄŻNICY PUBLICZNEJ Oficjalnie zwane „Tow. Bibl. publ.“ wydało sprawozdanie ze swej działalności za rok ubiegły, która była nader wydajna mimo stosunkowo małego poparcia naszego społeczeństwa. Majątek Towarzystwa bilansuje się sumą 57.744 rubli (o 5,077 rb. więcej, niż w roku poprzednim), przyczem w stanie czynnym zbiory oceniono na 42.989 rb. Fundusz budowy gmachu, wynoszący w r. 1910 — 5700 rb. wzrósł o 557 rb., w czem ofiary wyniosły rb. 300.

W roku sprawozdawczym zbogaciło księgozbiór 5.536 dzieł darowanych.

W jakim stopniu publiczność korzystała ze zbiorów, mówią nam przytoczone w sprawozdaniu dane. Odróżniano tu dwa rodzaje czytelników: zgłaszających się po książki (t. j. czerpiących z czytelni naukowej) i korzystających z bibljoteki na miejscu. Liczba pierwszych w ciągu roku 1911 dosięgła 6.241, drugich — 23.179 (razem 29.420; dla lat 1907 — 1910 odnośne dane przedstawiały się jak następuje: 14.209, 25.874, 28.844, 31.230). W porównaniu więc z rokiem poprzednim, ogólna liczba zgłoszeń zmniejszyła się o 1.810 (zgłaszających się po książki więcej o 184, korzystających ze zbiorów na miejscu mniej o 1.994)

LUDNOŚĆ LUBLINA. Lublin liczy obecnie 70.813 głów mieszkańców, z czego 37. 303 kobiet i 33. 510 mężczyzn. A więc jest to jedno z największych naszych miast gubernjalnych. Nadmienić należy, iż gród ów liczył według obliczeń z r. 1897-ego tylko 50.152 m.

WSPÓŁDZIELNIA BELETRYSTÓW POLSKICH W KRAKOWIE. Utworzyła się w Krakowie najosobliwsza z istniejących kooperatyw, spółdzielnia autorów, a ściślej beletrystów polskich, którzy związali się do wydawania swych utworów na własny rachunek z pominięciem księgarzy-nakładców. Organizacja zarysowała się odrazu wcale pokaźnie, gdyż przystąpiło do niej dotychczas dziesięciu pisarzy, a mianowicie: *Żeromski, Sieroszewski, Danitowski, Strug, Miciński, Gorski, Rygier-Nałkowska, Grabiński, Chojnowski i Orkan.* Kupiecką stroną kooperatywy zarządza spółka wydawnicza „Książka“ w Krakowie. Organizacja, jak już z nazwisk autorów wynika, obejmuje wszystkie dzielnice Polski.

Jednocześnie z nią powstała druga organizacja, która na zasadzie nowej ustawy rosyjskiej o ochronie własności literackiej, ma zabezpieczyć pisarzom polskim prawa autorskie, płynące z przekładów na język rosyjski, kładąc kres uprawianym dotychczas na wielką skalę tłumaczeniom rabunkowym. Jest to mianowicie zorganizowane również przez spółkę wydawniczą „Książka“ w Krakowie biuro dla przekładów literatury polskiej na język rosyjski. Organizacja polega na tym, że biuro nabywać będzie od autorów wyłączne prawo do rosyjskich tłumaczeń, i z prawa tego będzie korzystać, pociągając na drogę prawną wszelkie samowolne przekłady.

Odpowiedzi od Redakcji:

Panu Franciszkowi Cz. „Wszechświat i człowiek“ jest dziełem popularnym; daje ono dość dokładny obraz wiedzy przyrodniczej w jej fazie przed laty dziesięciu. Obecnie w części uległo przedawnieniu. Wobec braku nowszej edycji może być jednak z korzyścią spożytkowane dla celów samokształcenia. Prace Gide'a: „Rozwój instytucji społecznych“ a „Zasady ekonomji społecznej“ są to dwie książki różne.

Osobiste.

Pan Leon Gorecki, z powodu wyjazdu na czas dłuższy do Paryża, z dn. 1 kwietnia przestał pełnić czynności sekretarza naszej redakcji, pozostając nadal stałym jej współpracownikiem.

Prenumerata „Prawdy"

wraz z bezpłatnym dodatk:

W Warszawie: miesięcz. kop. 70, kwartal. rb. 2, rocz. rb 8, z odnosz. do domu.

[illegible] kich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 [illegible]

Za zmianę adresu dopłaca się [illegible]

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyj[illegible]

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmuje admini[illegible]

[illegible]rzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w War[illegible] cji pisma i w kioskach

[illegible] dziel i świąt, od godz. [illegible]

TREŚĆ: POLITYKA I ŻYCIE SPOŁECZNE: Konieczności narodowe. — ECHA PRAWDY: Szkoły pod bronią. Wielki tydzień. — Żydowskie programy wyborcze. — Stare dziecię. — Przegląd polityczny. — Listy z Galicji, przez Ludwika Kulczyckiego. — Polskie życie społeczno-ekonomiczne nad Bałtykiem, przez Iura Kamieńskiego. (Dokończenie). — BADANIA NAUKOWE: Nauka o genjuszu, przez dr. Bronisława Biegeleisena. (Dokończenie). — POD ŚWIATŁO: Nr. 3, przez Marcholta. — KRYTYKA: Zygmunt Krasiński, przez Leona Choromańskiego. — Literatura ghetta, przez Juljana Oberskiego. — Najazd na Wa[illegible] Stanisław Mar: Struny, przez St. Kiedrzyńskiego. — Z PRASY: [illegible] — [illegible] od redakcji. — Osobiste. — Ogłoszenia.

Kierownik literacki: **Wincenty Rzymowski.**

Redaktor: **Aleksander John.**
Wydawca: **Józef Jabłoński.**

Druk. L. Bogusławskiego, Warszawa, Ś-to Krzyska 11.